

# Mysł Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 120 (Rok VIII, Nr 3)

Marzec, 1948

Cena (Price) 2/-

## POLSKA A ZACHÓD

W ATLASIE geograficznym Johna Speede'a, wydanym w Londynie w r. 1626, znajdujemy interesujące dane, dotyczące rozpowszechnienia łaciny w ówczesnej Polsce. *The Latine — stwierdza autor — is familiar to the Gentry as their Owne: and (as Maginus reports) is used in some Townes by rich and poore as their proper speech* („Łacina znana jest szlachcie jak własny język; jak podaje Maginus, jest ona używana w niektórych miastach zarówno przez bogatych jak ubogich jako właściwa im mowa“). Podobne świadectwo znajdujemy w drugim wielkim atlasie angielskim, wytoczonym kilkadziesiąt lat później (w r. 1680) w Oxfordzie staraniem księgarza londyńskiego M. Pitta. W obszernym opisie Polski czytamy tam m. in., że mieszkańcy jej szczególną wagę przywiązują do wykształcenia swych dzieci, i to zarówno synów jak córek, w języku łacińskim; w rezultacie *in no part of Italy, not in Rome it self, shall a man meet with so many that are able converse in Latin as here* („w żadnej części Włoch, nie wyłączając samego Rzymu, nie można spotkać tylu co tutaj osób, które potrafią rozmawiać po łacinie“). Autor atlasu dodaje, że Polska wydała szereg wybitnych „teologów, historyków, matematyków i filozofów, których dzieła są wysoce cenione w obcych krajach“ (*whose works are much esteemed in forreign countreys*), przy czym między innymi wymienia „słynnego astronoma Mikołaja Kopernika“. Charakterystyka narodu polskiego w obu atlasach — Speede'a i Pitta — jest w ogóle, w przeciwieństwie do uwag o wielu innych narodach, niezwykle pochlebna; u Speede'a jako osobliwość podkreślone jest bezpieczeństwo życia i mienia w Polsce, wynikające z zupełnego braku złodziei i rabusiów. „Polacy — czytamy u niego — odważają się podróżować saniami nocą, w samym środku zimy, samotnie, w towarzystwie jedynie woźnicy — i czynią to z większym

bezpieczeństwem i mniejszym narażeniem niż my, gdy przechadzamy się naszymi ulicami o wieczornym zmierzchu.“

Ta znajomość łaciny i przywiązanie do niej, które tak w Polsce uderzało wszystkich podróżników i przybyszów z Zachodu, nie były zgoła jakimś kaprysem czy dziwactwem. Polska już w dziesiątym wieku dokonała wyboru swej przynależności cywilizacyjnej — i wybór ten manifestowała tym bardziej uparczywie, im silniej uderzały w nią wiatry przeciwnie i im silniej czuła swój charakter eksponowanej placówki chrześcijaństwa zachodniego.

W dziedzinie kultury obyczajowej i stylu życia sięgała po wzory głównie do Włoch i Francji, kojarząc je z własnym temperamentem i podglebiem uczuciowym — i wytwarzając w ten sposób przedziwną syntezę, która promieniowała nie tylko na wszystkie warstwy własnego społeczeństwa, ale także na ludy sąsiednie i osiadłych w Polsce obcych przybyszów. W dziedzinie umysłowej Polska poprzez stulecia wiernie kroczyła śladami myśli zachodniej — od średniowiecznej scholastyki, poprzez humanizm i renesans, oświecenie i romantyzm, wreszcie materializm i pozytywizm dziewiętnastowieczny. Jedyny zarzut, jaki może jej być w tym zakresie uczyniony, to postawa nie zawsze dostatecznie współtwórcza i zacieśnianie się, w pewnych okresach, do jałowego raczej kopiowania wzorów zachodnich. Mimo jednak ustawicznego przerywania ciągłości rozwoju kulturalnego przez katastrofy polityczne wkład polski do wspólnego dorobku jest poważny: Kopernik i inni pisarze i uczeni tego okresu (wymienieni w atlasie Pitta), Mickiewicz,łowicki, Norwid, Hoene-Wroński, Chopin, Sienkiewicz, Conrad, Curie-Skłodowska, Paderewski, Szymanowski — to nazwiska, nieomylnie i nieodłącznie związane ze światem twórczości zachodniej.

Drogi ustrojowe dawnej Rzeczypospolitej, zwłaszcza w późniejszym okresie,

odbiegły znacznie od linii, po których rozwijała się większość krajów Zachodu. Ale nawet nasza „złota wolność“, mimo swej stanowwej wyłączonej i groźnych wynaturzeń, bliższa z pewnością była u swego podłoża katolickiemu i zachodniemu personalizmowi (jakbyśmy to dzisiaj określili) niż azjatyckiej koncepcji stosunku władzy do poddanych.

Położona na cywilizacyjnym rozdrożu i posiadająca w granicach swych obszary, które poprzednio wystawione były przez długi czas na oddziaływanie wpływów mniej lub więcej orientalnych, Polska — podobnie jak Hiszpania — nie wolna była od poważnych naleciałości wschodnich, nie mogły one jednak nigdy zamazać faktu jej zasadniczej wspólnoty cywilizacyjnej z Zachodem. Poczucie tej wspólnoty, jak bywa często u narodów kresowych, manifestowało się u nas mocniej i goręcej — aż za gorąco niekiedy — niż w narodach pobrzeży Atlantyku i mórz północnych, które, po okresie średniowiecza i jego krucjat, w miarę rozrostu merkantylnizmu i przybytku bogactw ulegały stopniowo coraz większemu zmaterializowaniu i wziębieniu. Dwa ważne wydarzenia w naszych dziejach: opór, stawiony przez rycerstwo Henryka Pobożnego pod Lignicą w r. 1241 i powzięta w siedemset lat później decyzja przeciwstawienia się ekspansji hitlerowskich Niemiec były niewątpliwie przede wszystkim aktami samoobrony narodowej — w obu jednak wypadkach istniała wśród Polaków pełna świadomość, że walczą nie tylko o swoją sprawę, ale i o wyższe wartości, wspólne im z narodami chrześcijaństwa zachodniego.

Przynależność Polski do tego kręgu cywilizacyjnego nie była zresztą nigdy kwestionowana ani przez jej wrogów, ani przyjaciół. Żelanci prawosławni i moskiewscy panslawiści piętnowali nas epitetem „łacinników“; u protestantów Północy zyskałoby miano niepoprawnych „papistów“. A jakkolwiek oceniali-

byśmy nasze walki o niepodległość w XIX stuleciu jest faktem, że cała niemal elita kulturalna Zachodu, zarówno katolickiego jak protestanckiego, wbrew stanowisku swych rządów z walkami tymi sympatyzowała, nie tylko z powodu ówczesnych prądów liberalnych i humanitarnych, ale także dlatego, że wtedy jeszcze czuła swe duchowe z Polską pokrewieństwo. Rzucona zaś przez pisarzy naszej Wielkiej Emigracji idea narodu, jako przede wszystkim typu życia duchowego, znalazła silny odźwięk wśród wielu subtelnych umysłów Zachodu, zwłaszcza we Francji.

Spośród krajów, które wraz z Polską znalazły się dziś po drugiej stronie „żelaznej kurtyny“, podobnie związane były z Zachodem, od zarania swych dziejów lub co najmniej od szeregu stuleci. Czechy, Węgry, Słowacja, Siedmiogród, Chorwacja i Słowenia. Kraje bałkańskie vegetowały przez długie wieki w odmiennym klimacie cywilizacyjnym wskutek przyjęcia przez nie chrześcijaństwa wschodniego i przewlekłego okresu rządów tureckich. Niemniej nie można zapominać ani o klasycznych tradycjach Grecji, które nie przestały wpływać na kształtowanie się jej typu kulturalnego mimo rasowej odmienności obecnych mieszkańców Hellady, ani o wkładzie rzymskim w dzisiejszą Rumunię i łacińskim obliczu jej języka, ani o dumnej przeszłości jugosłowiańskiego Dubrownika i długotrwałych rządach weneckich w Dalmacji. Bałkany nie zostały z pewnością tak zasymilowane przez Zachód jak kraje dalej na północ od nich położone — niemniej z pewnością, poza pewnym wlewem krwi mongolskiej w Bułgarię i Trację wschodnią, więcej mają z tym Zachodem wspólnego niż z Azją.

Tym bardziej uderzać musi krzywdzący absurd — trudno to inaczej nazwać — sformułowań takich, jak oświadczenie posła Seymoura Cocks'a z lewicy Labour Party, który w niedawnej debacie parlamentarnej nad polityką zagraniczną wyraził się, że kraje Europy Wschodniej: Rosja, Polska, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia i Albania „nie należały nigdy do cywilizacji rzymsko-helleńskiej“ i że wiele w nich jest pierwiastków azjatyckich. Nie trzeba się ludzi, by oświadczenie to było jakimś odosobnionym wyskokiem. Kampania w tym kierunku prowadzona jest nie tylko z trybuny parlamentarnej, ale także w artykułach prasowych i książkach różnych podejrzanych „specjalistów“ od spraw Europy Środkowo-Wschodniej. Prowadzą ją nie tylko komuniści i ich *fellow-travellers*, u których zgodna jest z ich założeniami politycznymi i taktycznymi, ale również czynniki, którym wydaje się, że Zachód kupić może pokój

za zgodę na trwałe ujarzmienie Polski i jej mniejszych sąsiadów; próbują one uspokajać sumienie własne i swych społeczeństw zapewnianiem, iż kraje te i tak nie wspólnego ze światem zachodnim nie miały i nie mają. Po tej samej linii idą zjadliwe sugestie, wedle których obecne reżimy komunistyczne w strefie sowieckiej, choć despotyczne i bezwzględne, nie różnią się pod tym względem od tamtejszych rządów przedwojennych, posiadają zaś nad nimi tę przewagę, że naprawiają krzywdy społeczne, wyrządzane w poprzednim okresie robotnikom i chłopom przez feudalnych „landlordów“ i kapitalistów.

Cała ta kampania jest przejawem chorobliwego zakłamania, w jakim grzęźnie dziś myśl i działalność polityczna licznych i wpływowych kół na Zachodzie Europy i w Ameryce. Nie sądzimy jednak, by na objawy te należało reagować jakimś skrajnym pesymizmem. Rozwój sytuacji międzynarodowej zmierza wyraźnie w kierunku radykalnych decyzji i rozwiązań — i od naszego wysiłku, zarówno w dziedzinie idei jak praktycznej polityki, będzie zależało w znacznej mierze, czy w tych przyszłych koniunkturach sprawa polska znajdzie należne jej miejsce.

## JEDYNY

Udzielony niedawno prasie szwajcarskiej wywiad generała Komorowskiego zwrócił ponownie uwagę opinii zachodnio-europejskiej na istnienie Rządu Polskiego na wygnaniu. Jest to jedyny rząd kraju poddanego okupacji sowieckiej, jedyny w ogóle wolny rząd środkowo-wschodniej Europy.

W kołach emigrantów politycznych z krajów Europy środkowo-wschodniej nieraz podkreśla się z pewną nawet zazdrością, że Polacy jedyni są w tym szczęśliwym położeniu, iż zdołali zachować poza krajem ośrodek polityczny, posiadający niewątpliwie prawo reprezentowania państwa polskiego i zorganizowaną w sposób regularny, przewidzianą prawem konstytucyjnym polskim, formę naczelnych władz państwowych. Koła te podkreślają z żalem, że wskutek bądź odmiennego położenia międzynarodowego, bądź też mniejszego doświadczenia politycznego ich kraje nie posiadają żadnej prawnej reprezentacji niezależnej od Sowietów.

Sami Polacy nie zawsze zdają sobie sprawę ze znaczenia jakie ten fakt może dla nas posiadać. Dopiero albo uwagi cudzoziemców, albo wciąż trwające podstępne ataki na rząd jako taki uświadamiają wielu ludziom znaczenie istnienia legalnych władz polskich na obczyźnie dla sprawy polskiej.

## „SEKTOR PRYWATNY“ W POLSCE

Pisaliśmy na tym miejscu w poprzednim zeszycie „Myśli Polskiej“ o nieścisłościach „specjalnego korespondenta“ *Timesa*, który w artykułach swych, poświęconych położeniu gospo-

darczemu krajów Europy Środkowo-Wschodniej, twierdził m. in., że „tylko stosunkowo nieduży odsetek środków produkcji“ w tych krajach znajduje się w ręku państwa.

Błądność i tendencyjność tego twierdzenia, podobnie jak innych, była od razu widoczna i uwydatniona została w liście przewodniczącej *British League for European Freedom*, księżnej Atholl, który ukazał się w *Timesie* w kilka dni później. Obecnie interesujące cyfry z tego zakresu podają pisma krajowe. Okazuje się mianowicie, że liczba przedsiębiorstw przemysłowych w Polsce, znajdujących się w rękach prywatnych, podlegających więc od niedawna przymusowi koncesjonowania, wynosi 17.000 i że zatrudniają one około 200.000 pracowników. Stanowi to nie więcej niż 20% stanu zatrudnienia w przemyśle; przyniatająca większość, tj. 80% pracowników zatrudnionych jest w przedsiębiorstwach państwowych lub spółdzielczych, co przy obecnym zupełnym uzależnieniu spółdzielni od władz i od PPR wychodzi prawie na jedno.

Prasa krajowa podaje równocześnie, że liczba przedsiębiorstw handlowych, która wynosiła w całym kraju 175.871, spadła po przeprowadzeniu koncesjonowania na 150.840, co stanowi 88% poprzedniej liczby.

Dla porównania przypomnieć trzeba, że w r. 1937 przedsiębiorstw handlowych w Polsce, które wykupiły tzw. świadectwa przemysłowe, było 462.044, czyli przeszło trzy razy więcej niż obecnie. Jeśli nawet od cyfry tej, ze względu na zmniejszenie się zaludnienia Polski, odejmiemy 30%, to jeszcze wtedy ilość przedsiębiorstw handlowych będzie o przeszło połowę mniejsza od przedwojennej. Nie ma zresztą ścisłej współzależności między liczbą zakładów handlowych a stanem zaludnienia; tak np. województwo krakowskie, które w r. 1937 miało 35.152 takich przedsiębiorstw, posiada ich obecnie tylko 17.221, chociaż liczba jego ludności prawie się nie zmieniła.

Mylne byłoby przy tym mniemanie, że likwidacji uległy głównie małe sklepy i stragany, których było za dużo. Z ogłoszonej statystyki wynika, że tzw. handel straganowo-jarmarczny stanowi aż 50% liczby sklepów detalicznych o stałej siedzibie. Jak się zdaje, liczba tych sklepów spadła stosunkowo jeszcze więcej, niż liczba straganów.

Proces ten oczywiście będzie dalej postępował w miarę realizowania zapędów p. Minca, zmierzających stopniowo do zupełnego zniszczenia handlu prywatnego i zastąpienia go przez magazyny państwowe, lub też uzależnionych zupełnie od reżimu spółdzielni.

## PRASA KRAJOWA

Wedle danych urzędowych z końca października, wychodziło w Kraju 754 czasopism, licząc w tym już wszelkie wydawnictwa ukazujące się nieregularnie, roczniki itp. Przed wojną liczba regularnie ukazujących się czasopism w Polsce wynosiła 2.692, a więc przeszło trzy i pół razy więcej. Wyraźniejszy jeszcze obraz daje wykaz poszczególnych typów czasopism. I tak dzienników ukazuje się obecnie 58, gdy przed wojną było ich 184, tygodników 31, gdy przed wojną było ich

422, a więc blisko czternaście razy więcej. Z tego Warszawa wraz z województwem warszawskim ma 12 dzienników, gdy przed wojną sama Warszawa miała niemal tyle dzienników co obecnie cały kraj, tj. 47. Poznań i województwa poznańskie mają obecnie zaledwie 8 dzienników, mimo znacznego powiększenia obszaru.

Szczególnie uderzająca jest mała ilość tygodników, przez które przed wojną najbardziej przejawiało się kulturalne i ideowe życie Polski. Myśl polska łączy się jeszcze obecnie w kraju tylko niemal po niespodziewanie dużej ilości miesięczników, bo 286. Widocznie brak pieniędzy, papieru i cenzura łagodniejsza.

Razem obraz żałosny.

## UCZCIWOŚĆ W POLITYCE

Doszedł do naszych rąk komunikat Kongresu Polonii Amerykańskiej mający uzasadnić niedawno zawartą umowę Rozmarek—Mikołajczyk. Racje wyliczone w tym dziwnym dokumencie są rozmaite, a cechą ich wspólną jest to, że są i pozostaną zrozumiałe chyba jedynie dla autorów samej umowy i jej oficjalnych interpretatorów. Bo czy kto inny o zdrowych zmysłach potrafi zrozumieć argument np. taki: „...delegacja (PSL — przyp. red.) przyjechała z pewną misją i ma misję tę wykonać na terenie amerykańskim“; bądź: „...opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych ustosunkowała się dodatnio i pozytywnie do misji tej delegacji“.

Natomiast wśród argumentów mających pozory rzeczywistości znajdujemy sformułowanie następujące: „Kongres Polonii doszedł do porozumienia i uzgodnienia planów nie z osobą prezesa Mikołajczyka, ale z delegacją Polskiego Stronnictwa Ludowego, które uważamy dzisiaj nie za stronnictwo polityczne i wyodrębnione, ale za przeważającą część społeczeństwa, reprezentującą *nie tylko* masy chłopskie, stanowiące 80 procent ludności Polski“.

Przy tego rodzaju arytmetyce stosowanej nie dziwiłoby nas wcale, gdyby jakiś bardziej gorliwy zakulisowy rachmistrz obliczył, że PSL reprezentuje 99 procent ludności polskiej (wszak we wzmiarkowanym komunikacie powiedziano już, że PSL „nie tylko“ reprezentuje masy chłopskie).

Co się zaś tyczy typu demokracji, opartej na takiej kalkulacji, radzimy ją nazwać np. demokracją statystyczną. Od demokracji „ludowej“, dziś rządzącej pod auspicjami Moskwy w Europie środkowej, różniłaby się ona tym, że nie fałszowałaby wyników głosowania, ale zastąpiłaby komisje wyborcze urzędnikami Głównego Urzędu Statystycznego, wśród których zresztą przeważać by musieli również ludzie nieuczciwi. Autor powyższej notatki czułby się bardzo nieszczęśliwy w takim systemie. Będąc bowiem synem chłopca zostałby bez wahanja zaklasyfikowany jako zwolennik PSL, choć jako żywo nim nie jest. I zostać nim nie zamierza m. in. dlatego, że wyznaje zasadę uczciwości w polityce.

## CHMURY NAD WSCHODEM

Notą skierowaną do Persji w sprawie „amerykańskiej aktywności militarnej“ w tym kraju, Moskwa nie tylko ponownie zaznaczyła swoje zaintereso-

wanie w nafcie perskiej, która została jej odmówiona przez parlament teherański, ale także ponownie podkreśliła, że nie zrezygnowała ze swojego zasadniczego dążenia do uzyskania wyjścia na ocean przez Zatokę Perską. Świeżo wydane w Waszyngtonie dokumenty niemieckie z lat 1939—1941, przynoszą potwierdzenie, że w rozmowach z rządem hitlerowskim Mołotow również silnie domagał się uznania „obszaru na południe od Batum i Baku w ogólnym kierunku do Zatoki Perskiej“ za „centrum aspiracji Związku Sowieckiego“. Choć zmienili się partnerzy, nie zmienione zostały zasadnicze cele polityki sowieckiej.

Zdecydowana odpowiedź amerykańska na ostatnią notę sowiecką utrzymała na razie poczucie bezpieczeństwa w rządzie teherańskim, a parlament perski wyraził zgodę na zakup broni amerykańskiej „na kredyt“ za sumę 10 milionów dolarów. Nie oznacza to bynajmniej, żeby te ograniczone środki stanowiły dostateczną tamę dla dalszej infiltracji w krajach Śr. Wschodu. Sytuacja palestyńska — wobec zapowiedzianego wycofania się W. Brytanii w maju br. oraz półśrodków, do których zdolna jest Organizacja Narodów Zjednoczonych — powołana do przeprowadzenia podziału Palestyny, pozwoli Moskwie użyć innych środków do zwiększenia niepokoju i chaosu na tym strategicznie tak ważnym obszarze. Nie ulega wątpliwości, że same dostawy broni amerykańskiej zagrożonym kolejno krajom nie wystarczą do rozwiązania problemu.

## GANDHI

Śmierć Gandhiego usuwa z widowni jednego z największych ludzi naszej epoki. Pomimo osłabienia Anglii i pomimo wszelkich przeobrażeń ostatnich dziesięcioleci Indie nie uzyskałyby dotąd niepodległości, gdyby nie ten, którego nazwano Mahatmą. My Europejczycy poznajemy wielkość Gandhiego raczej po wielkości jego wpływu i skutkach jego działalności, tak dalece obca nam jest jego mentalność. Ogłaszanie Gandhiego za prawie chrześcijanina nie wydaje się słuszne. Gandhi był prawym dziedzicem cywilizacji hinduskiej i kto wie, czy z czasem nie będzie czymś w rodzaju nowego Buddy. Jeszcze za życia Gandhiego Hindusi po całym świecie palili przed jego portretami kadzidło a na samochodzie, przewożącym prochy wielkiego Azjaty ustawiony był jego posąg w postawie i z trójkątną aureolą Buddy nad głową. Budda przecież także był człowiekiem. I także reformował Indie w oparciu o dopływ świeżej myśli z ówczesnego Zachodu.

Mahatma nie uważał się za polityka, miał pogardę dla polityki jak prawdziwy asceta Wschodu. Był przede wszystkim reformatorem religijnym. Jego bierna walka z wszelkim gwałtem, to cały system filozoficzno-religijny. Był przekonany, że tworzy coś wyższego od chrześcijaństwa i co najmniej równie uniwersalnego. Podobnie jak Budda wypowiedział najtrudniejszą w Indiach walkę, trudniejszą niż walka z Anglikami, walkę systemowi kastowemu. Sam należąc do wysokiej kasty bramińskiej ostentacyjnie przestawał z nieczystymi i mimo to nie przestał być wodzem wszystkich. Choć to dla nas brzmi paradoksalnie, niepodległość Indii to jakby uboczny pro-

dukt działalności Mahatmy. Indie nie są wspólnotą narodową, są wspólnotą cywilizacyjno-religijną, toteż troską tego wielkiego Hindusa był nie naród, ale religia indyjska. I echo jego działalności nie było patriotyczne lecz religijne: Hindusi nie mówili „To genialny polityk“, lud nie mówił „To wielki wódz“. Mówiono natomiast, że ma dwa a nawet trzy ciała i że może się roztrócić i ukazać naraż w trzech miejscach.

Toteż wpływ Gandhiego ograniczał się do Indii braministycznych. Muzułmanie szanowali go tak, jak szanowali go Europejczycy: z daleka. Nie zdołał więc zapobiec podziałowi Indii i powstaniu Pakistanu, choć się z tym do końca nie pogodził.

Jest jakaś przejmująca ironia, coś przerażającego ludzkiego zarazem w tym, że Gandhi, który miał zamiar żyć, jak fakirzy, setki lat, padł od kuli, że ten apostoł nie używania gwałtu padł ofiarą bezsensownego gwałtu i to nie ze strony cudzoziemców ani innowierców, lecz ze strony jednego ze swych wychowanków duchowych. Europejczycy w okresie najzaciętszej walki pozbawiali go parokrotnie wolności, ale nie ośmielili się podnieść na niego ręki. Groźba zamorzenia się głodem starczała, by rząd nowych Indii zmieniał swą politykę. Jeden fanatyk pozbawił go życia. Nie był to fanatyk religijny, był to fanatyk nacjonalistyczny, produkt zeuropeizowania młodszego pokolenia indyjskiego. Pół wieku temu młody przystojny barrister o oliwkowej cerze i wielkich czarnych oczach występował przed sądami południowo-afrykańskimi w interesie różnych Hindusów. Czy kto z patrzących na niego z góry dżentelmenów w perukach przypuszczał, że ma przed sobą człowieka, który kiedyś, odkryty płachtą, żywiący się kozim mlekiem i sokiem pomarańczowym, wydrze Indie Brytyjczykom a potem, zabity przez Hindusa, chowany będzie na brytyjskim wozie pancernym w obecności Gubernatora Generalnego, przy udziale czterech milionów ludzi, że samoloty rzucać będą wieńce z kwiatów na święte wody Gangesu, a oficjalne kondolencje napłyną od głów wszystkich państw świata?

Gandhi nie był politykiem w europejskim tego słowa znaczeniu. Jego śmierć nie wstrzyma ani nie przeinaczy biegu wypadków w Azji. Stać się ona natomiast może punktem wyjścia prawdziwego kultu. Nasze wnuki uczyć się będą może w szkołach, że wyznaniem panującym w Indiach jest gandhizm.



**MIECZYŚLAW  
NIKLEWICZ**

b. wydawca „Gazety Warszawskiej“

zmarł opatrzony Św. Sakramentami  
dnia 5. I. 1948 r. w Drozdowie pod  
Łomżą

o czym zawiadamia Przyjaciół i Znajomych pograżony w głębokim smutku

SYN

M. E. ROJEK

# ZAGADNIENIE ORGANIZACJI SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

## SPRAWY POLITYCZNE A ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

**O**DDZIELMY przede wszystkim zagadnienie polityczne od społecznego. W polskim życiu politycznym spotyka się wiele — niestety, za wiele — jednostek i grup, którym wydaje się, że polityka polega na mówieniu publicznie wszystkiego o czym się w sprawach politycznych myśli i do czego się dąży. Stąd powstaje czasem śmieszny wyścig kto pierwszy zadeklarował jakiś cel ogólnonarodowy, choć deklaracja często nie pomaga, ale wręcz szkodzi realizacji. Ogłaszanie bowiem przedczesne celu, lub dróg, po których zamierza się do niego dążyć, odsłania nas wobec wrogów lub obcych agentur, działających wśród nas na rzecz obcych interesów. I dlatego niech mi nikt nie zarzuca przy czytaniu niniejszego artykułu — nie mam na myśli swoich przyjaciół politycznych, ale innych patriotycznych Polaków — że ograniczam zagadnienie organizacji społecznej emigracji polskiej do spraw chleba i bytu codziennego, a pomijam rzeczy jeszcze ważniejsze, dla których właściwie znaleźliśmy się na emigracji.

Krótko tylko sformułuję pogląd na zagadnienia politycznej organizacji emigracji polskiej. Sądzę, że tak jak pod okupacją kraju przez wroga podczas wojny nie ugięliśmy się i nadal uważaliśmy, że jesteśmy niepodlegli, przenosząc całą naszą państwowość w sferę dla wroga nieosiągalną i organizując polskie Państwo Podziemne, tak samo i teraz powinniśmy wszędzie — w kraju i na emigracji — uznawać się obywatelami niepodległego Państwa Polskiego, podtrzymując i rozwijając te jego organy, które albo są już teraz niezbędne, albo też te, których zachowanie okazać się może w niedalekiej przyszłości dla pewnych problemów zbawienne. Mogą nam tę koncepcję niszczyć wrogowie lub podgryzać obcy agenci, może wreszcie ją zniszczyć w dalszej przyszłości nieubłagany bieg historycznych wydarzeń — choć ta ewentualność wydaje się dziś dość nieprawdopodobna — ale nie powinniśmy niszczyć jej sami. *Nie powinniśmy trwonić i odrzucać niczego, czego zachowanie może już w bliskiej przyszłości okazać się nieocenione.*

To chyba powinno wystarczyć, żeby być przez każdego inteligentnego i dobrej woli Polaka zrozumianym.

Głównym celem organizacji społecznej wychodźstwa polskiego w Wielkiej Brytanii musi być utrzymanie w tym niedaleko stosunkowo od Polski położonym kraju licznej grupy polskiej, żyjącej możliwie normalnym życiem osobistym i społecznym, a więc tworzącej możliwie niezależną ekonomicznie oraz całkowicie niezależną moralnie społeczność narodową. Forma organizacyjna tej nowej polskiej społeczności, nie może opierać się niewolniczo o formy,

w których żyliśmy tu w czasie wojny, bo warunki zmieniły się zasadniczo.

Te formy społeczne mają naturalnie ten sam cel zasadniczy co formy polityczne, funkcja ich jest jednakże odrębna i dlatego powinny one być traktowane odrębnie. Nie wolno mieszać jednych z drugimi, nie wolno posługiwać się elementami ściśle politycznymi w organizacjach społecznych, ani na odwrót — używać organizacji społecznych do rozgrywek politycznych. Inna jest bowiem funkcja organizacji politycznej, inna społecznej. Każda z nich obsługuje inny zakres potrzeb i mieszanie ich ze sobą prowadzi do nieobsługiwania żadnego z nich, do zwyrodnienia i samych organów funkcyjnych i funkcji obu rodzajów niezbędnych w pełnej społeczności.

## ODRZUCIĆ KONCEPCJE OZONOWE

Trzeba więc odrzucić na emigracji śmieszne i szkodliwe koncepcje przedwojennego Ozonu („sanacyjnego“ „Obozu Zjednoczenia Narodowego“), który dążył do zniesienia stronnictw w życiu politycznym, a na to miejsce — bo życie nie znosi próżni — wciągał do polityki instytucje samorządowe i organizacje społeczne. Proceder ten nie tylko nie zrealizował Utopii bezpartyjnego życia politycznego, ale, wręcz przeciwnie, upartyjnił je w sposób szkodliwy, wprowadzając na miejsce wielkich i kontrolowanych przez opinię publiczną stronnictw politycznych różne klikki i mafie, które zatruwały nie tylko życie polityczne, ale wręcz całe życie społeczne. Wielu z nas pamięta kompromitujące nas przed światem akcesy straży pożarnych do Ozonu i zaognienie wewnętrzne spowodowane przez to, że dyskusje i walki polityczne, niedopuszczone do Sejmu przy pomocy ustawodawstwa dekretowanego przez klikki, przeniosły się do samorządów terytorialnych i gospodarczych, odcinając je od właściwych im funkcji.

Niestety, ozonowcy i ludzie ich propagandą urobieni i na ich poziomie myślenia politycznego się znajdujący, niczego się na emigracji nie nauczyli. Nie pomogło im nic, że przejechali tyle krajów i tylu metodom i instytucjom politycznym mogli się przyręczyć. Nie przyrzekli się niczemu; nie studiowali ani obcych języków, ani obcych instytucji prawnych i społecznych. Nadal nie mają żadnej skali porównawczej. Nadal żyją pojęciami rozgrywek partyjnych, do których wciągali przed wojną wszystko: instytucje Głowy Państwa, wojsko, banki, przedsiębiorstwa państwowe, samorządy terytorialne, izby rolnicze, organizacje oświatowe itd.

Stwierdźmy więc tutaj, że organizacja polskiego życia społecznego na emigracji *nie ma służyć bezpośrednim celom politycznym*. Organizacje społeczne na emigracji nie mają służyć wylanianiu polskiego przedstawicielstwa politycznego, gdyż to nie jest ich zadaniem, a gdy-

by tym funkcjom służyć miały, wtedy nie spełnią swego właściwego zadania. Organizacje te mają służyć *potrzebom społecznym emigrantów* bez względu na ich poglądy polityczne, z wyłączeniem — naturalnie — poglądu komunistycznego. Wprowadzenie do życia tych organizacji spraw i zagadnień politycznych może być tylko osłabić od wewnątrz, a polską masę emigracyjną od nich odepchnąć i albo zmusić do organizowania innych form społecznych, albo w ogóle nawet do polskich form życia społecznego zasadniczo zrazić.

## KONCEPCJA REPREZENTACJI A KONIECZNOŚĆ ORGANIZACJI

Te same elementy — liczniejsze wśród emigracji niż w całości społeczeństwa polskiego, gdyż rekrutujące się w znacznej mierze z naszej przedwojennej biurokracji cywilnej i wojskowej, albo z umysłów przez tę biurokrację urobionych — mieszają nie tylko pojęcie funkcji i służącej jej organizacji politycznej i społecznej, ale i pojęcie *reprezentacji społecznej z organizacją społeczną*. Będąc bowiem przedstawicielami i realizatorami mechanicznej koncepcji państwa, ozonowcy opanowywali poprzez nacisk państwowy organizacje społeczne od góry, by na tym oprzeć swoje twierdzenie, że mają mandat społeczny, że reprezentują społeczeństwo. Uważali zaś zarazem, że społeczeństwu nie są potrzebne organizacje do obsługi pewnych funkcji społecznych, które wedle ich pojęć miały być wszystkie przejęte przez państwo, ale że społeczeństwu wystarczy, jeśli będzie *reprezentowane tylko* wobec państwa, czyli jeśli będzie mogło wносить *petycje* do organów państwowych, które społeczeństwem mają się opiekować.

Błędna ta, niemądra i z gruntu antyeuropejska koncepcja stosunku państwa do społeczeństwa przeniosła się na grunt emigracyjny. Wyrazem jej jest Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii w obecnej swojej formie. Organizacja Zjednoczenia zapewnia rzekomo możliwość każdemu Polakowi udziału w reprezentacji Polonii w Wielkiej Brytanii, gdyż może on zapisać się do jednego z 45 polskich stowarzyszeń społecznych w tym kraju, które wchodzi w skład Zjednoczenia. Tymczasem *reprezentacja społeczna* nie jest najpilniejszą potrzebą społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii. Tą najpilniejszą potrzebą jest *organizacja wzajemnej pomocy polskiej*. Jeśli społeczeństwo polskie w Wielkiej Brytanii będzie miało swoją organizację, obejmującą wszystkich i spełniającą to czego od niej wymaga położenie, to będzie miało również reprezentację, natomiast sama reprezentacja nie daje jeszcze organizacji.

Zasada reprezentacji społecznej mogła mieć jeszcze jakiś taki sens w warunkach rzeczywistości przedwojennej, kiedy rząd polski istniał i funkcjonował

na swoim terytorium narodowym. Wtedy społeczeństwo mogło wnosić do niego petycje i domagać się „opieki“, jakkolwiek i w kraju koncepcja ta nie byłaby się mogła utrzymać długo. Zależnie wręcz wygląda koncepcja ta na emigracji, kiedy własny rząd jako nieuznawany może o tyle tylko działać, o ile uznający go Polacy będą mogli jego wskazania wcielić w życie. Wskazania te mogą się ograniczać do najogólniejszych tylko zasad, bo możliwości realizacyjnych jest bardzo niewiele. Rząd ten nie może się „opiekować“ emigracją, a emigracja nie może się tej opieki domagać. Cóż więc pomoże emigracji w Wielkiej Brytanii, jeśli Zjednoczenie jej, główna organizacja społeczna, będzie tak zbudowane, żeby tylko reprezentować, a nie działać? Tym bardziej błędna jest koncepcja głównego zadania Zjednoczenia jako reprezentacji polskiej wobec rządu brytyjskiego. Co może wyniknąć z samej tylko „reprezentacji“? Nie! Z petycji? Nie! Rząd brytyjski nie będzie przecież subwencjonował żadnej polskiej organizacji, bo to jest nie do pomyślenia w żadnych warunkach ani dla nich ani dla nas.

W ogóle emigranci polscy — zwłaszcza ci wychowani na koncepcjach osonowych, bo inni to rozumieją — powinni wybić sobie z głowy, że będzie się nimi ktokolwiek „opiekował“. Polakami na emigracji opiekuje się obecnie już tylko Opatrzność Boża i nikt więcej. Nie potrzeba więc rozglądać się za „opiekunami“ i starać się o zdobycie miejsc w „reprezentacji“ wobec „opiekunów“ swoich czy obcych, ale zabrać się do walki o miłe życie, do zarabiania na chleb powszedni, do zdobywania niezależności ekonomicznej w obcym otoczeniu. *Celem Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii musi być nie reprezentowanie emigracji tutejszej, ale organizacja jej samopomocy.* Skoro tylko Zjednoczenie nabierze form organizacji samopomocowej wtedy też z ogromną łatwością będzie mogło spełnić szerepe funkcje najkonieczniejszej reprezentacji w zakresie społecznym wobec swoich i obcych. Co więcej, wtedy też głos jego słuchany będzie bardziej uważnie, gdyż najchętniej pomagają ludzie tym, którzy sami sobie pomagają.

#### NIEDOSTATECZNOŚĆ OBECNEJ ORGANIZACJI

Obecnie Zjednoczenie jest federacją około 45 organizacji społecznych polskich różnego typu, z których wszystkie są organizacjami samopomocowymi i równocześnie żadna z nich nie jest organizacją samopomocową *sensu stricto*. Jasne jest, że gdyby wszystkie były organizacjami wyłącznie samopomocowymi, należałoby je czym prędzej zespolic w jedną, gdyż koncentracja wysiłku jest najprostszą drogą do realizacji tego samego celu. Tymczasem zjednoczyć tych organizacji nie można — pewne tylko mogą zjednoczyć się z pokrewnymi — gdyż wszystkie one mają cele specjalne, same w sobie zresztą godne uznania. *Powszechną polską organizację samopomocową, kulturalną i oświatową trzeba dopiero stworzyć.*

Jedynymi organami Zjednoczenia są obecnie Zarząd Główny i Rada Naczelna, ta ostatnia zresztą powoływana do życia

w sposób dość osobliwy. Zarząd Główny ma niewiele ponad dziesięć członków i właściwie jest to jedyny organ Zjednoczenia, który ma pracować nad zaspokajaniem potrzeb całego społeczeństwa polskiego w Wielkiej Brytanii. Nawet gdyby w tym Zarządzie byli sami geniusze, to i tak nie mogliby sprostać zadaniu. *Organów terenowych Zjednoczenie nie ma żadnych, bo opiera się o organizacje członkowskie, które znowu mają zadania specjalne. Jedno z nich zajmuje się b. lotnikami, inne b. jeńcami wojennymi, jeszcze inne grupuje dziennikarzy itp. Żadne nie grupuje Polaków jako takich.* Wynikiem tego jest, że w każdej miejscowości w Wielkiej Brytanii, w której przebywa kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt lub więcej jeszcze Polaków nie ma ogólnopolskiej organizacji społecznej, nie ma skupienia wysiłków, nie ma celowej samopomocy, ani akcji kulturalno-oświatowej. Takie gospodarowanie polskim elementem społecznym jest zwyczajnym marnotrawstwem energii społecznej i niczym więcej. Ogromna ilość potrzeb społecznych nie jest w ogóle zaspokajana, ta zaś, która jest, pochłania za dużo wysiłków w proporcji do wyników.

#### SKŁADKI I DEMOKRACJA

Podstawą zorganizowanego Zjednoczenia powinny być ogólnopolskie organizacje terenowe, tj. koła miejscowe i okręgi Zjednoczenia. Wtedy można by wprzącnąć do pracy na miejscu siły miejscowe i stworzyć warunki samopomocy na miejscu bez oglądania się ciągle na delegatów z góry. Można by także dać Zjednoczeniu szeroką podstawę demokratyczną, zainteresować pracami Zjednoczenia całą masę polską w Wielkiej Brytanii, a zarazem zdobyć dla Zjednoczenia solidniejszą niż dotąd podstawę finansową.

Trzeba bowiem pamiętać, że na przyszłość subwencji na cele organizacyjne polskiego społeczeństwa na emigracji znikąd nie będzie. Organizacje polskie będą mogły finansować swoją działalność tylko ze składek członkowskich. Jasne więc, że powinno się dążyć do zmniejszenia ilości stowarzyszeń, które pobierają składki, a zarazem do podwyższenia składek na stowarzyszenia najważniejsze i do regularnego ich ściągania. Wielu Polaków będzie musiało we własnym swoim interesie należeć do brytyjskich Związków Zawodowych i tam płacić składkę. Można od nich domagać się jeszcze jednej składki na cele ogólnopolskiej organizacji społecznej, i może jeszcze jednej — ale już tylko pensowej — na organizację specjalną. I to wszystko.

Naturalnie, jeśli zamierza się powołać jak najszerze koła polskie w Wielkiej Brytanii do płacenia składek na cele społeczne wspólne wszystkim Polakom, to trzeba im równocześnie dać prawo dysponowania ich groszem i kontrolowania tych, którzy w praktyce grosz ten będą wydawać. W historii politycznej i społecznej Europy opodatkowanie łączy się zawsze z reprezentacją demokratyczną i zasadą samorządu lokalnego, czy samorządzenia się w skali państwowej. W miniaturze społeczeństwa polskiego w Wielkiej Brytanii zasady te są tak samo ważne, jak w każdym wiel-

kim organizmie narodowym. Zreorganizowane Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii wyrastać musi z szerokiej u podstaw, prostej i nieskomplikowanej, a zasadniczo w strukturze swojej demokratycznej koncepcji organizacyjnej.

Zasadą podstawową dla demokracji europejskiej w prawdziwym tego słowa znaczeniu jest, że zaczyna się ona od dołu. Zasadą następną, ściśle związaną z pierwszą jest, że co może zrobić na miejscu niższy organ, tego nie powinien robić wyższy. Zasada ta przebiega się jak nić przez całą historię Europy, od municypaliów rzymskich, poprzez samorządy zawodowe i terytorialne średniowiecza, do czasów naszych, kiedy wymaga ona tym bardziej zdecydowanej obrony, im większy chaos w umysłach ludzkich spowodowały różne efemerydalne doktryny i pomysły.

Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii w obecnej swojej formie nie powinno być w ogóle powstać. Ani nie reprezentuje ono większości Polaków w Wielkiej Brytanii, bo na skutek struktury Zjednoczenia większość Polaków w ogóle do niego nie należy, ani nie organizuje ono tych, którzy do niego — pośrednio — należą, do samopomocy i walki o byt na obcym terenie. Obecna struktura Zjednoczenia polega na utrwaleniu wojennych, przejściowych form organizacyjnych polskich w Wielkiej Brytanii. Zadanie polskiego autorytetu społecznego w okresie przejściowym od wojennych do powojennych form organizacji polskiego życia społecznego w Wielkiej Brytanii mógł spełnić równie dobrze jakiś organ porozumiewawczy istniejących organizacji. Nowa organizacja powinna być oparta na innych podstawach, częściowo wyżej w niniejszych wywodach wyłożonych.

#### KONCEPCJA „SANACYJNO“-BIUROKRATYCZNA

Dlaczego tak się stało, jak jest obecnie? Dlatego, że skupiona w Londynie emigracyjna warstwa polskiej biurokracji wojskowej i cywilnej inaczej sobie nie może wyobrazić społeczeństwa, niż zorganizowanego i rządzonego przez nią od góry. Wychowana przez „sanację“, której najsłabszą stroną był prymitywizm w pojmowaniu zagadnień życia zbiorowego i zupełne niezrozumienie europejskiego typu instytucji życia publicznego — biurokracja ta walczy raczej o swoje stanowiska w polskim emigracyjnym systemie społecznym, niż o jakąś koncepcję wyższą i bezinteresowną. Utworzyła ona sobie takie Zjednoczenie, w którym nigdy nie mogą zebrać się delegaci społeczeństwa wybrani wprost. Kongres Zjednoczenia jest kongresem delegatów poszczególnych organizacji, a nie kongresem delegatów wybranych przez społeczeństwo wprost bez żadnego pośrednictwa. Organizacje będące członkami Zjednoczenia funkcjonują przeważnie tylko w Londynie, tak że jedna grupa czy kilka (która ma porządnie obstawiony Londyn), może rzucić w większości z nich, krążąc ustawicznie z zebrania na zebranie. Jest to technika doskonale znana w życiu nowoczesnym, przy pomocy której zdeterminowane mniejszości mogą rządzić dużymi większościami. Technice tej tarzyszy wiele zamętu, odpowiedzialni bo-

wiem za nią usiłują zatrzeć i zamazać każde zagadnienie, tak żeby szersze koła nie mogły zorientować się na czym rzecz polega.

Najbardziej ruchliwą grupą czy kliką, która tę technikę stosuje, jest najmłodsza polityczna organizacja „sanacyjna“, której na imię „Niepodległość i Demokracja“. Wspominam ją tutaj, bo ona jest głównie odpowiedzialna za obecny stan Zjednoczenia. Wywodząc się z „sanacji“ grupa ta ma wszystkie jej wady, a mało zalet, których starsza „sanacja“ miała w ogóle niewiele. Nie mając żadnej głębszej filozofii społecznej czy politycznej, jest „Nid“ typową grupą interesów partykularnych, właściwie grupą klasową. Reprezentuje on i opiera się o klasę biuralistów, tym bardziej żalosną, że na emigracji taka „klasa“ nie ma już żadnego absolutnie uzasadnienia społecznego. Grupa ta albo rozwinie w sobie jakiś ruch umysłowy i wtedy będzie musiała się rozejść i rozdzielić wedle zapatrywań ideowych poszczególnych członków, albo będzie dalej przez jakiś czas jeszcze szerzyć zamęt, dopóki mieć będzie w sensie materialnym grunt pod nogami.

Jest wręcz zabawne, jak nisko śnią „nidowcy“ cenić sobie poziom umysłowy i wyrobienie społeczne emigracji polskiej. Jak wiadomo, nadają oni ton zarówno Zarządowi Zjednoczenia, jak i niektórym organizacjom społecznym, takim np. jak centrala Stowarzyszenia Kombatantów czy Stowarzyszenia Urzędników Państwowych. Otóż „nidowcy“, którzy sprzeciwiali się powszechnemu głosowaniu w Zjednoczeniu, równocześnie na swoich zebraniach publicznych domagali się powszechnego głosowania wśród emigracji w celu wyłonienia rządu R. P. Głosowanie polityczne wśród emigracji w obcym kraju jest niemożliwe, gdyż żadne państwo utrzymujące stosunki dyplomatyczne z reżymem państwa, z którego pochodzą emigranci, nie może na to pozwolić. Wtedy zaś kiedy te stosunki zostają zerwane, nie ma już ani czasu ani potrzeby głosowania wśród emigrantów; wtedy ważniejsze są zupełnie inne sprawy. Potrzebne natomiast jest emigracji głosowanie demokratycz-

ne w każdej organizacji społecznej, gdyż tylko przez masowe wciągnięcie emigrantów do sensownej i celowej pracy społecznej, której wyniki dadzą się natychmiast oglądać, może przynieść wychodźcom korzyści praktyczne oraz pociechę i ulgę psychiczną, a przez to wychować ich do dalszej twórczej roli i służby całemu narodowi. „Nidowcy“ domagali się jednak powszechnego głosowania politycznego emigracji, sprzeciwiając się natomiast od dawną powszechnemu głosowaniu w sprawach społecznych. *Jeżeli zdawali sobie sprawę z tego co czynią, jeżeli zachowania się ich nie można przypisać ich własnej ignorancji, to w takim razie jeden tylko wniosek możliwy jest do przyjęcia: że liczyli na ignorancję masy emigracyjnej. I to jest najlepszy dowód „sanacyjnej“ proweniencji „Nidu“, nawet jeżeli zechcemy na chwilę zapomnieć o związkach personalnych „Nidu“ z przedwojenną „sanacją“ i Ozonem.*

### O NOWE ZJEDNOCZENIE

Nowe, przeorganizowane, Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii powinno być oparte o indywidualne członkostwo Polaków w Wielkiej Brytanii. W każdej miejscowości, w której żyje i pracuje kilkadziesiąt polskich emigrantów, powinno powstać Koło Miejscowe Zjednoczenia. W dużych miastach może być większa ilość takich kół. Powinny one skupiać wszystkie miejscowe siły i możliwości polskie. Powinny pomagać swoim członkom w korzystaniu z urządzeń społecznych — ubezpieczeniowych i innych — przysługujących ludzioro pracy w Wielkiej Brytanii. Powinny pomagać swoim członkom w orientowaniu się w koniecznościach i możliwościach współpracy z brytyjskimi Związkami Zawodowymi. Powinny organizować miejscową samopomoc i dobroczynność polską. Powinny wreszcie stwarzać ośrodki oświatowe i kulturalne, organizować miejscowe świetlice, kluby i kantyny. Powinny trzymać rękę na pulsie lokalnych stosunków polsko-brytyjskich, starając się by z jednej strony nie rozpląnąć się w morzu brytyjskim, z drugiej zaś, by nie zaniedbać niczego

we współpracy polsko-brytyjskiej. Powinny dać lokalne podstawy pod pozaszkolną pracę oświatowo-wychowawczą wśród naszej młodzieży.

Pewna ilość takich kół powinna być złączona w Okręgi, zespalaające na wyższym szczeblu wysiłki społeczne. Okręgi takie powinny organizować wakacyjne kursy i obozy polskie dla młodzieży, kursy wyszkolenia zawodowego wśród dorosłych, organizować akcję odczytową w kołach i akcję współpracy kulturalnej z Brytyjczykami w większych miastach. Pole do pracy jest olbrzymie.

Na samej górze wreszcie powinien być Zarząd Główny Zjednoczenia, koordynujący prace nie tylko innych, specjalnych, stowarzyszeń, ale i swoich własnych Okręgów i Kół. W Radzie Zjednoczenia, organie dyskusyjnym wszystkich problemów zasadniczych, powinni się znaleźć zarówno przedstawiciele stowarzyszeń specjalnych, jak i Okręgów, a wreszcie pewna ilość delegatów bezpośrednich Kół, by w okresie między Kongresami służyć Zarządowi radą i poparciem opinii w ważnych sprawach.

Szkicując najważniejsze moim zdaniem zagadnienia organizacji społecznej polskiej w Wielkiej Brytanii, zdaję sobie sprawę zarówno z tego, że i sam nie jestem nieomylny, jak i z tego, że dotychczasowi przeciwnicy wyłożonych tu poglądów nie mogą być hurtownie potępieni raz na zawsze. *Senatores boni viri, Senatus autem mala bestia* — mawiali starożytni Rzymianie. Senatorowie pojedynczo to mili ludzie, Senat jednak jako całość to niebezpieczna sztuka. To samo jest z każdą grupą polityczną i społeczną w każdym społeczeństwie. Ci sami ludzie ustawieni inaczej, mogą często pracować lepiej. W organizacji społeczeństwa właśnie o to chodzi: o *jak najlepsze, jak najbardziej ekonomiczne i celowe ustawienie ludzi*. Wszystkie myślice koła polskie w W. Brytanii powinny zgodzić się na taką „konstytucję“ społeczną emigracji w Wielkiej Brytanii, która by nie faworyzowała nikogo, dawała równe szanse wszystkim, a przede wszystkim by służyła zaspokojeniu ogólnopolskich potrzeb społecznych tutejszej Polonii.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

*W nowej perspektywie\*)*

## PRZYSZŁOŚĆ POLSKI

POLITYKA NIE JEST HAZARDEM

**D**OLACY lubią hazard. W tydzień po znalezieniu się we Francji Polak ma już bilet na *Lotterie Nationale*, w tydzień po przybyciu do Wielkiej Brytanii wypełnia karty jakiegoś poolu, wśród szeregowych Wojska Polskiego na zachodzie znajomość pokera znacznie wyprzedziła znajomość języków obcych. Ta skłonność zaznacza się równie silnie i w polityce. Dla znacznej części naszych rodaków polityka narodu polega na stawianiu na odpowiednią kartę, a gorzkie rozważania minionych kłesk przypominają często rozmowy po zakończonej partii: „Trzeba było grać...“.

\*) Patrz poprzednie artykuły z tego cyklu.

Polityka nie jest hazardem. Polityka polega na przewidywaniu. Na przewidywaniu nie na zgadywaniu. Polityk musi ustalić sobie, których faktów można oczekiwać, ale nie może prorokować, który z nich nastąpi na pewno. W żadnym zaś razie nie może wiązać swoich planów z jakimś jednym spodziewanym, ale nie pewnym wydarzeniem. A to właśnie robi u nas wielu ludzi. Wyobrażają sobie jakiś, najczęściej wymarzony, przebieg wydarzeń, na tym budują wszystko i każde oddalenie od założonych tą drogą celów wydaje im się kłeską. Jest to rozmawianie w kategoriach: wszystko albo nic. Albo mocarstwo rządzące sferderowaną Europą, albo posłuszny wasal, zgadujący życzenia „gwaranta“.

Jedyną metodą polityczną prowadzącą do celu jest postawienie sobie pełnego

i jasno określonego celu politycznego, stwierdzenie na zimno istniejącego stanu rzeczy, następnie ustalenie przyszłych wydarzeń prawdopodobnych, ale nie koniecznych. Mając przed oczami cel główny, mierzyć można każdą zmianę, czy przybliży ona od obecnego stanu rzeczy w kierunku zamierzonego celu.

Celem naszym jest odzyskanie niepodległości Polski, to znaczy odbudowanie państwa w takich granicach, które by zapewniały jej nieskrępowany rozwój kulturalny i gospodarczy i w takim układzie międzynarodowym, który by zapewniał jej bezpieczeństwo od silniejszych sąsiadów.

W chwili obecnej Polska jest pod okupacją polityczną sowiecką. Okupacja polityczna jest bardziej niebezpieczna od wojskowej. Wchodzi głębiej w życie spo-

leczeństwa, jest mniej widoczna, bardziej demoralizująca, a przy tym trudno dostrzegalna dla obcych. Już dziś mówi się na Zachodzie, że Polska jest wrogiem, że jest najwroźniejszym sojusznikiem Sowietów. Człowiek publicysta amerykański, Walter Lippmann nawoływał do zmuszenia Sowietów do wycofania wojsk sowieckich do nowych granic ZSRR i uważał to za wystarczający cel polityki amerykańskiej w Europie. Gdyby miało to nastąpić, a na szczęście nie zanoszą się na podobny rozwój wypadków, przyniosłoby to wielką korzyść Niemcom, pogłębiłoby tylko klęskę Polski. Z armią sowiecką w Wilnie i Lwowie i Bezpieką w Warszawie Polska nie byłaby bardziej wolna niż jest w tej chwili, a byłaby przedmurzem Sowietów i przesunięciem granicy niemieckiej poza Odrę uchodziłoby w świecie za przesunięcie granicy cywilizacji europejskiej.

Usunięcie okupacji politycznej sowieckiej musi być najbliższym celem wszystkich Polaków. Na płaszczyźnie tej okupacji politycznej nie ma możliwości ułożenia stosunków polsko-rosyjskich, ani zasadniczej poprawy losu Polaków. Płaszczyzna ta bowiem, mówiąc obrazowo, jest pochyla. Na pochyle płaszczyźnie nie można ani utrzymać się, ani nic zbudować. Dla Sowietów Polska jest terenem przejściowym, po którym albo przejdzie ideaowa i militarna ekspansja sowiecka na Europę, albo najazd amerykański na Rosję. Polska zatem musi być wciągana w system sowiecki, bo jeśli nie upodabnia się do Rosji, oddala się od niej, w kierunku amerykańskim. Jest to stan przejściowy, ale dopóki trwa, a nikt w tej chwili nie może powiedzieć jak długo będzie trwał, postąpienie w kraju bodaj krokiem naprzód w kierunku odzyskania niepodległości nie jest możliwe.

Jednakże okres ten skończy się albo drogą wojny amerykańsko-sowieckiej, albo, co jest o wiele mniej prawdopodobne, drogą trwałej ugody tych państw, która jest nie do pomyślenia, po doświadczeniu ostatnich lat, bez wycofania się obu z całej Europy. Wówczas rzeczą najistotniejszą dla przyszłości Polski będzie siła i położenie narodu polskiego.

#### NOWE ELEMENTY POŁOŻENIA

Zmienił się nie tylko układ światowy. Zmieniły się nie tylko role Ameryki, Anglii i Rosji. Zmienił się także szereg istotnych czynników w położeniu Polski i w stosunku narodu polskiego do innych narodów. Nie są to czynniki z dziedziny dyplomatyczno-politycznej czy ideowo-politycznej, lecz z dziedziny geografii, demografii, ekonomii.

Straty wojenne polskie są jednym z tych czynników, najbardziej rzucającym się w oczy, choć na dłuższą metę nie najważniejszym. Wszystkie statystyki ludnościowe powojennej Europy są wątpliwe. Prawdopodobnie zginęło w okresie wojennym około sześciu milionów obywateli polskich, z tego około połowa narodowości polskiej, tj. 10—12 procent ludności polskiej. Straty te dotyczą wszystkich grup społecznych i grup wieku. Z grup społecznych nieproporcjonalnie wysoki jest procent strat wśród inteligencji, z grup wieku najbardziej dotknięta jest grupa mężczyzn młodych.

Jakkolwiek ciężkie byłyby te straty dla narodu, brać je należy w porównaniu ze stratami narodów sąsiednich.

Niemcy stracili (łącznie ze stratami grup ludności niemieckiej z poza granic dawnej Rzeszy), wedle prowizorycznych i dość różnych obliczeń, od siedmiu do dziewięciu milionów ludzi, co stanowi ponad dziesięć procent ogółu ludności niemieckiej. Straty te koncentrują się w lwiej części w jednej grupie ludności, a mianowicie w grupie młodszych mężczyzn. Cytowano niedawno w *Myśli* głos dowodzący, że Niemcom brakuje sześć i pół miliona mężczyzn w wieku od 20 do 49 lat. Odbić się to musi katastrofalnie na liczebności następnego pokolenia niemieckiego. Przyrost naturalny w Polsce, o ile wierzyć obliczeniom prof. Czekanowskiego, kształtuje się po wojnie zupełnie pomyślnie. Możliwe jest zatem, że w następnym pokoleniu zniknie stosunek wielokrotności między liczbą ludności niemieckiej a polskiej.

Straty ludnościowe Rosji są najtrudniejsze do ujęcia cyfrowego. Prawdopodobnie wynoszą one również około 10 procent ogółu ludności. Przyrost naturalny powojenny, jak się zdaje, jest istotnie dość wysoki. Nie wiem, niestety, jaki jest w tych stratach procent strat narodu rosyjskiego, a jaki innych narodowości państwa sowieckiego.

Można by przyjąć, że stosunek liczebny narodu polskiego do narodów niemieckiego i rosyjskiego nie zmienił się w wyniku wojny. Nie można przecież zapominać, że Polska poza Polakami dysponowała przed wojną przeszło dziesięciu milionami obywateli, z których część nazwać by można potencjalnymi Polakami. Proces umożliwiający rozszerzenie się narodu polskiego na te grupy, został przerwany i o skutkach tego nie można zapominać przy obliczaniu strat wojennych. Z drugiej strony na obszarach przyłączonych na zachodzie pozostało, jak wynika z analizy statystycznej, blisko milion ludności tzw. repolonizowanej, przed wojną wynarodowionej i nie liczonej do liczby mniejszości polskiej w Niemczech. Ogólnie biorąc nasz stosunek demograficzny do Niemiec uległ pewnej poprawie, do Rosji pewnemu pogorszeniu.

Większy przewrót nastąpił w stosunkach ekonomicznych. Obszary śląsk nadodrzańskie obejmują potężny przemysł, rozbudowywany przez Niemców w okresie wojny, przedstawiający wartość nie mniejszą od całego przemysłu przedwojennej Polski. Przemysł ten był mocno zniszczony, w znacznie mniejszym jednak stopniu niż przemysł Niemiec zachodnich i środkowych. Jest on odbudowywany, gdy przemysł Niemiec dotąd na większą skalę się nie odbudowyuje. Przemysł Rosji europejskiej był zniszczony w wyższym stopniu niż przemysł śląski, jest on jednak odbudowywany, a w okresie wojny rozbudowano ogromnie sowiecki przemysł azjatycki. Polska nie tylko uzyskała rozmaite działy produkcji, których jej dawniej brakowało, ale ma dane z państwa ubogorolniczego stać się państwem przemysłowo-rolniczym o zdrowej równowadze obu czynników, jak Czechy, czy dawna Francja. Stosunek sił gospodarczych między Polską a Niemcami ulega przez to radykalnej zmianie. Siły te przed wojną były zupełnie niewspółmierne. Produk-

cja niemiecka w szeregu najważniejszych działów przekraczała polską kilkudziesięciokrotnie. Dziś wskutek zniszczenia przemysłu niemieckiego, ogólnej dezorganizacji życia gospodarczego Niemiec i objęcia przez polski organizm gospodarczy ziem po Odrę siły ekonomiczne obu narodów stają się bardziej współmierne, zaczynają się zbliżać do stosunku sił demograficznych.

Zmieniło się także rozmieszczenie geograficzne narodu polskiego. Siega on dziś po Odrę i Niszę Łużycką, usunięty natomiast został prawie całkowicie z poza Bugu i Sanu. Cały wysiłek jego musi pójść w tym kierunku, by pierwsza zmiana okazała się trwałą, druga chwilowa. Nie jest to wykluczone. Granica wschodnia Polski była zawsze bardziej ruchoma od zachodniej. Rządziej zaludniony i bardziej bezkształtny wschód był zawsze bardziej „plastyczny“. Granica zachodnia trzymała się na Odrze z grubszą barierą, przez okres piastowski, potem trwała na łuku od Bałtyku po Karpaty przez okres jagielloński i elekcyjny aż do rozbiorów, by doń powrócić, na krótko, w r. 1920. Nie łatwo sobie wyobrazić nowe masowe przesiedlenia w Europie środkowej dokonywane przez Amerykanów...

Granica na Odrze daje nie tylko zwartość terytorialną, jedność komunikacyjną i pełnię ekonomiczną Polsce, odbija się ona i na charakterze narodowym. Urządzenia wpływają na ludzi. Miliony zostały przeniesione na obszary zagospodarowane po zachodnio-europejsku, na ziemię przeorane organizacją kapitalistyczną. Setki tysięcy z rolnictwa przeszły do przemysłu. Masy przeniesiono z szerokich romantycznych rozłogów na parcele wzdłuż asfaltowych dróg. Przemieszały się tam z elementem miejscowym, z trzeźwymi Ślązakami, czy przybyszami z zachodniej Polski. Masy te są w dużej mierze pozbawione kierownictwa tradycyjnej inteligencji szlacheckiego pochodzenia. Ich własna tradycja jest zbyt mieszana i zbyt niedostosowana do nowego życia, by mogła przetrwać. W tych warunkach nie tyle grozi im zso-wietyzowanie (choć i tego niebezpieczeństwa nie należy tracić z oczu), ile stoi przed nimi perspektywa przekształcenia się w masę półmiejską typu zachodnio-europejskiego. W społeczeństwie polskim pojawi się czynnik silny liczebnie, zbliżony nieco swoim typem do Czechów, czy Ślązaków. Odejście to narodowi polskiemu w przyszłości wiele z jego wdzięku, fantazji, lotności, rycerskości, ale doda sporo trzeźwości i wyrachowania.

#### POLSKA A NIEMCY

Idealem każdego państwa jest rozsadzać silnych sąsiadów i otaczać się wieńcem słabszych państweczek. Zastosowanie tego ideału przez Polskę wobec Niemiec jest całkowicie nierealne. Wprawdzie Niemcy są dziś podzielone na dwie zupełnie różne części: wschodnią i zachodnią, a ta ostatnia dzieli się jeszcze na trzy zony, ale jest to podział wojskowy i sztuczny. Nie ma Niemca, który by się nań zgadzał. Podział musiałby trwać przez kilka pokoleń, żeby stać się czymś trwałym. Proces jednoczenia się Niemiec był procesem naturalnym, zgodnym z ideami i techniką naszej epoki. Bezprzykładna klęska roku 1945 nie zdołała wzbudzić nigdzie, poza

Austria, separatyzmów. Ludność Niemiec po kilkunastu latach gospodarki planowej, po kilku latach wojny, po masowych przesiedleniach, jest dokładnie wymieszana.\*)

Rozbicie Niemiec jest tylko tak długo możliwe, jak długo trzyma się tam wojska okupacyjne. Równie jednak nie-realne, jak rozbicie Niemiec, jest liczenie na zmianę ich struktury psychiczno-politycznej przez tzw. odprusaczenie Niemiec. Było to może realne niegdyś. Dziś w sensie kultury politycznej wszyscy Niemcy są Prusakami. Trzeba, mówiąc schematycznie, aby z pokolenia, którego jeszcze nie ma, wyrosli nauczyciele, którzy w nowych zupełnie pojęciach i podając zupełnie na nowo informacje naukowe, wychowają trzecie pokolenie. Dobrowolna zmiana stosunku Niemców do Polaków nie jest faktem, którego by za naszego życia należało oczekiwać.

Jedyną drogą pozostaje zatem oparcie stosunku do Niemiec, i to nawet w niezbyt prawdopodobnym wypadku, gdyby miała być na oba narody nałożona jakaś wyższa organizacja ponadpaństwowa, na szukaniu bezpieczeństwa drogą równowagi. Z tego co pisaliśmy wyżej wynika, że dysproporcja między siłami Polski a Niemiec może się wydatnie zmniejszyć, ale że siły te się nie wyrównają. W podobnej do Polski w stosunku do Niemiec sytuacji znajduje się kilka państw: na wschodzie Czechy, na zachodzie Francja, Belgia i Holandia. Potencjał ludnościowy i gospodarczy tych państw poniósł wskutek wojny, w porównaniu z niemieckim, znikome straty i wskutek tego ich siła w stosunku do niemieckiej wydatnie wzrosła. Wprawdzie Francja wciąż cofa się pod względem demograficznym i nie wychodzi z kryzysu psychiczno-politycznego, ale dla hamowania zniszczonych Niemiec siła jej nie jest do pogardzenia. Dla przeciwwagi Niemcom zgodne współdziałanie Francji, Belgii, Czech i Polski byłoby zupełnie wystarczające. Współdziałanie to jednak stoi pod znakiem zapytania ze względu na słabość wschodnich partnerów, słabość płynącą nie z wewnętrznych przyczyn, ale z obciążenia sąsiadem wschodnim, zdolnym w każdej chwili sparaliżować ich wszelkie wysiłki. Polska nie może być sojusznikiem dla państw zachodnich, dopóki za jej plecami znajduje się potężna a nieżyczliwa Rosja.

Tak więc klucz do bezpieczeństwa Polski od strony Niemiec leży na wschodzie, w stosunkach polsko-rosyjskich i w samym zagadnieniu rosyjskim.

#### POLSKA A ROSJA

Ideał rozbijania sąsiadów nie jest w stosunku do Rosji tak nierealny jak

\*) W Bawarii, uważanej za najbardziej separatystyczną część Niemiec, przeprowadzono niedawno ankietę na temat, czy stolicą Niemiec powinien pozostać Berlin, czy też przenieść ją należy do Monachium. Większość Bawarów, nawet monachijczyków, wypowiedziała się za pozostawieniem stolicy w Berlinie.

W związku z zakazem przez władze amerykańskie politycznej organizacji wysiedleńców ze wschodu, zauważono, że gdyby wystąpili oni jako partia, byłiby automatycznie najsilniejszą partią w Bawarii.

w stosunku do Niemiec, toteż nęcił on i nęci wielu ludzi w świecie. W państwie sowieckim ludność wielkoroska stanowi niewiele ponad połowę ogółu ludności. Resztę stanowią bądź ludy pokrewne, ale poczuwające się do odrębności, albo ludy nisko cywilizacyjnie stojące, lecz zupełnie obce pod względem pochodzenia i dawnej cywilizacji. Leninowska formuła o socjalistycznej treści w nacjonalistycznej formie oddała Rosjanom wielkie usługi, pozwalając im na asymilację dwustopniową: poprzez miejscowy język i poczucie grupowe do języka rosyjskiego i poczucia wspólnoty sowieckiej. Pewniejszą i szybszą drogą była jednak inżynieria społeczna, to jest rozbicie zwartych obszarów narodowościowych i przemieszanie wszystkich ludów na znacznej części terytorium sowieckiego.\*\*)

Rosjanie są narodem nie tylko licznym ale i wybitnie zdolnym. Nie przez przypadek oni właśnie zbudowali największe imperium na Starym Łądzie, czyniąc niegdyś od małego księstwa na skraju puszczy. W ostatnim stuleciu stworzyli jedną z największych literatur współczesnych i nie byle jaką sztukę. Odnaczają się nie tylko uległością wobec władzy, ale i wielkim talentem politycznym. Szkoła polityczna rosyjska, mongolska z ducha, która podupadła mocno w drugiej połowie zeszłego stulecia, została odrodzona w udoskonalonej formie przez bolszewików, a zagraniczni komuniści przybywający do Moskwy zostali wykorzystani jeszcze bardziej umiejętnie niż cudzoziemcy za Piotra Wielkiego. Dwadzieścia lat starczyło Rosjanom, by ze stanu anarchii i klęski podnieść się do potęgi przedtem nieznaną. O tym nie należy zapominać. Odwieczny nawyk każe patrzeć Francuzowi z pogardą na Niemca, Niemcowi na Polaka, Polakowi na Rosjanina, Rosjaninowi na Chińczyka. Trzeba się wystrzeżać, by nawyk ten nie wypaczał naszego poglądu na rzeczywistość, bo za to wypaczenie już kilka razy płaciliśmy w najnowszej historii. Rosję jest bardzo trudno rozbić, a jeszcze trudniej w rozbiciu utrzymać.

Trudno na przykład za realny uznać pogląd, że można oderwać od Rosji Ukrainę, Białoruś, Kaukaz i kraje bałtyckie, udzielić im pewnej pomocy, związać w jakiś sposób z Europą środkową i taki stan będzie trwał. W dzisiejszym stanie rzeczy Rosja poza tymi ziemiami ma dostatecznie duży potencjał ludnościowy i gospodarczy by być wielkim mocarstwem. Po wiekach panowania nad nimi znajduje piątą kolumnę silniejszą niż w jakimkolwiek kraju zachodnio-europejskim, i to piątą kolumnę niekoniernie komunistyczną. Na to, żeby oderwanych ziem nie odzyskała, musiałby czuć ktoś bardzo potężny i bar-

\*\*) Obecnie inżynierowie społeczni pracują także nad rozbiciem terytorialnym narodów bałtyckich. Zasiadłymi osadnikami z Rosji klin królewiecki między Polakami a Litwinami otrzymuje przedłużenie na Litwie w postaci pasa sowchozów z Rosjanami, ciągnącego się na Szawle w kierunku Zatoki Ryskiej. Odbywa się też jakieś osadnictwo wzdłuż Niemna, mające zapewne na celu odcięcie zupełne Litwinów od Polaków.

dzo czujny. Tym kimś nie może być żadna federacja środkowo-europejska, bo będzie na to o wiele za słaba. Nie może nim być żadna federacja europejska, bo Rosja tę federację rozsadzi, choćby przez porozumienie się z Niemcami. Wielkie okrojenie na zachodzie byłoby dla każdej Rosji przykre i nieżadne. Rosja okrojona w ten sposób będzie zawsze jeszcze mocarstwem. Rosjanie są narodem wielkim i zdolnym politycznie. Narody, któreby od nich oderwano na zachodzie, są albo bardzo małe, albo nie mają ani doświadczenia politycznego, ani tradycji państwowej, ani warstwy politycznej, ani granic określonych, ani nawet zwartego etnicznie terytorium. Jakaż szansa utrzymania takiej zmiany?

Rosja przestała by być wielkim mocarstwem, gdyby zabrano jej nie tylko Ukrainę i Kaukaz, ale całą Azję od Kazakstanu po Mandżurię. Takie rozbicie Rosji mogłoby być skuteczne, ale byłoby to dzieło gigantyczne, wymagające wysiłków politycznych i ekonomicznych największych potęg świata przez długie lata. Jedyne Stany Zjednoczone wspomagane przez Europę mogłyby jąć się tego dzieła. Czy zechcą? Z wszystkiego, co pisaliśmy o charakterze Stanów jako mocarstwa i z wszystkiego, co wiadomo o narodzie amerykańskim i jego polityce, zdaje się wynikać odpowiedź przecząca. Choć nie na świecie nie można powiedzieć na pewno, trudno oczekiwać takiego kierunku polityki amerykańskiej i na nim budować wszystko. Tu raz jeszcze powołujemy się na przykład polityki amerykańskiej w Chinach.

Polityka amerykańska może w tym czy innym położeniu pójść na proklamowanie oderwania od Rosji Ukrainy i innych krajów bez zamiaru całkowitego zaangażowania się na długie lata w likwidacji imperium rosyjskiego. Będzie to dywersja antyrosyjska. Nie będzie ona jednak oznaczała, że Ameryka ma zamiar poświecić wielki wysiłek w przyszłości dla utrzymania wycych tworów. Raczej pozostawi je własnemu losowi, a ten los przestanie być własny bardzo szybko. Polska musi pamiętać wciąż o tym, by nie dać się użyć za narzędzie dywersji, której rachunki będzie potem płacić. Stosunków polsko-rosyjskich nie można układać na przypuszczeniu, że Ameryka zawsze będzie potrzebowała ządarma antyrosyjskiego w Europie środkowo-wschodniej, i że będzie go stale chroniła i podtrzymywała. Doświadczenie uczy, że cenne są stosunki z takim państwem, którego byt nie jest wciąż zagrożony i które ma uregulowane stosunki z sąsiadami.

A teraz spróbujmy spojrzeć na sprawy polsko-rosyjskie od strony Rosji. W tej chwili oczywiście stan jest bliski ideału. Okrojoną od wschodu Polską rządzą agenci sowieccy, rządzą w interesie Sowietów lepiej niżby to robiła administracja rosyjska. Wyobraźmy sobie, że wskutek klęski stan ten ustał i jakiś rząd rosyjski, skrupowany przewagą Ameryki, patrzy na Polskę. Z punktu widzenia głównego problemu politycznego, tj. stosunków z Ameryką, kraj ten leżeć będzie na tyłach Rosji. Jeżeli, dajmy na to, jest on pogodzony z Niemcami i wraz z nimi stanowi oparcie dla polityki amerykańskiej, staje się niebezpieczeństwem numer jeden i należy go zlik-



widować, bodaj za cenę chwilowego wzmocnienia Niemiec. Jeżeli natomiast jest on zwrócony swoimi zainteresowaniami na zachód, jest, powiedzmy, w związku obronnym z Czechami, to dla Ameryki jest niezbyt interesująca a dla Rosji staje się bardzo cenny, bo zapewnia jej od zachodu spokój. Kraj neutralny na tyłach może być bardziej pożądanym niż słaby sojusznicy. W wypadku konfliktu z Ameryką dla przyszłej Rosji pożądana byłaby neutralność całej Europy, a nawet związek europejski zorganizowany w imię obrony neutralności Europy. Bo inaczej Europa pójdzie zawsze raczej z bogatą i z natury liberalną Ameryką, a nie z biedną i z natury despotyczną Rosją. Im Rosja będzie słabsza, tym bardziej potrzebować będzie neutralnej Polski i tym łatwiej pogodzi się z granicą ryską. Korzystniejszy od takiego układu mógłby się wydawać dla Rosji sojusz antyamerykański z Niemcami. Ale sojusz taki kryje w sobie zasadnicze niebezpieczeństwo: Niemcom zawsze bardziej się opłaca antyrosyjski sojusz z Ameryką, mogący dać panowanie nad Europą, niż sojusz antyamerykański, który przynieść mógłby tylko niepewne korzyści przeważnie w Europie zachodniej.

Czy Ameryka będzie szukała sojuszu z Niemcami? W obecnym stanie osłabienia, rozkładu i zniszczenia przemysłowego Niemcy nie nadają się na sojusznika i Amerykanie na nich nie liczą. Przy-

jazne dla Niemców oświadczenia czy gesty mają tylko charakter doraźnych kroków dywersyjnych. Odbudowanie Niemiec nie opłaca się. Niemcy ponieśli takie straty demograficzne i ekonomiczne, że przy niezdolności przestawienia psychicznego i braku talentów politycznych, mogą być utrzymane w stanie słabości na długo i przez to być wciąż nieinteresujące dla Ameryki. Wymaga to tylko współpracy ich sąsiadów. I tu powracamy do zagadnienia owego klucza leżącego na wschodzie. Jeżeli Polska z Czechami będą miały poprawne stosunki z Rosją, będą te państwa do siebie „odwrócone plecami“ i patrzące w różne strony, to wschodni sąsiedzi Niemiec będą pełnowartościowym sojusznikiem dla zachodnich i współpraca się uda. Jeżeli nie, to współpraca nie wyjdzie i Niemcy powrócą do stanu pierwszego państwa w Europie. Bo nie tylko Polska sama, ale żadna federacja wschodnio-europejska zagrożona równocześnie przez Niemcy i Rosję nie będzie dla nikogo sojusznikiem poszukiwanym.

Wszystko to nie jest proste, ani pewne. Ale w polityce międzynarodowej nie ma rzeczy prostych i pewnych. Wszystko to nie daje rozwiązania od razu i na zawsze. Ale w polityce międzynarodowej nie ma rozwiązań od razu i na zawsze.

\*

Rozważania drugiej części artykułu mają charakter hipotetyczny. Mogą

zająć fakty, które część lub całość tego rozumowania robią przedmiotowym: np. zwycięstwo rewolucji komunistycznej w świecie lub daleko idące zniszczenie któregoś z krajów w przyszłych działaniach wojennych. Mogą zająć i niespodziewane fakty pomyślne, jak niespodziewana była w końcu Pierwszej Wojny Światowej równoczesna klęska Niemiec i Rosji. Byłoby jednak niedorzecznością budować cokolwiek na przeczuwaniu zdarzeń nadszpiegowanie pomyślnych. Polityka obliczona na wydarzenia przeciętne bardzo łatwo wykorzystuje pomyślny obrót wydarzeń. Polityka obliczona na najpomyślniejsze wydarzenia, prawie zawsze chybia i prowadzi do klęsk. Idzie tylko o to, by przewidując trzeźwo, nie zamykać sobie drogi do urzeczywistnienia dalej idących celów, jeśli sprawy ułożą się nadszpiegowanie lepiej. Dlatego szkodliwe są wszelkie sztywne doktrynerskie deklaracje i wszelkie branie marzeń za prawdopodobieństwo.

W humorze ludowym rolą głupca jest dać się komuś nabrać i dostać za to wały ku uciesze wszystkich. To prymitywne pojęcie głupoty pasuje także do głupiej polityki.

W humorze literackim niezapomnianą postacią jest dickensowski Mr. Micawber, który wciąż oczekuje niespodziewanie pomyślnych wydarzeń i powtarzając, że *Something must happen*, popada w coraz czarniejszą nędzę.

MICHAŁ STACHNIK

## SOWIECKA DEFLACJA

**R**EFORMA pieniężna w Rosji Sowieckiej z dnia 14 grudnia ub. r. jest niezmiernie symptomatyczna z punktu widzenia sowieckiego systemu gospodarczego.

Nauka sowiecka (właściwiej było by dodać „tak zwana“ nauka — ze względu na jej dogmatyczność i brak dowodowości) bierze za punkt wyjścia burżuazyjne teorie o pieniężnych przyczynach kryzysów w systemach kapitalistycznych i głosi aksjomat, że w systemie sowieckim nie ma i nie może być kryzysów, zwłaszcza powstających na podłożu zaburzeń w mechanizmie pieniądza. Kryzysów być nie może dlatego, że nie istnieje własność prywatna środków produkcji, cała wytwórczość i cały obrót są ściśle ujęte w ramy gospodarki planowej i dyspozycja procesami ekonomicznymi jest tak ściśle scentralizowana, że żadne „nie dostosowanie się“ elementów gospodarki, rodzące kryzys, nie może się wprost wydarzyć. Słowem, gospodarka sowiecka jest gospodarką bezkryzysową.

Pomijam argument główny. Jeśli przy zdecentralizowanej dyspozycji gospodarczej wydarzają się błędy, które potrafią zrodzić kryzys, to, uwzględniając nawet zjawiska zaraźliwości tych błędów i ich kumulacji, nie ma powodu do twierdzenia, by tego rodzaju przyczyny były większe od przyczyn kryzysów w systemie scentralizowanej dyspozycji. W tym drugim wypadku błęd może wydarzyć się bez etapów pośrednich, z po-

minięciem drogi składania się wielu błędów na jeden duży błąd. W systemie scentralizowanej dyspozycji błąd może być popełniony od razu na największą skalę przez dyktatorów życia ekonomicznego.

Interesuje mnie w danym wypadku inny aspekt zagadnienia bezkryzysowości gospodarki sowieckiej. Mianowicie, chodzi mi o to, czy sam tryb procesów gospodarczych w ramach systemu sowieckiego bardziej sprzyja bezkryzysowości aniżeli tryb tych procesów w gospodarstwach tzw. burżuazyjnych. Jak wiadomo, gospodarka sowiecka tym się między innymi różni od gospodarki tzw. burżuazyjnej, że w tej pierwszej kładziony jest specjalnie duży nacisk na procesy kapitalizacji, że dochód konsumowany ulega stalemu naciskowi w sensie redukcji na rzecz dochodu kapitalizowanego, że do problemu inwestycji podchodzi się w sposób, że użyję tego wyrażenia, bardziej bezpośredni — rozbudowuje się przemysł dóbr wytwórczych, nie czekając na to, aż rozbudowa przemysłu dóbr wytwórczych stanie się organiczną konsekwencją rozwoju przemysłu dóbr spożycia itd., itd.

Otóż, o ile na gospodarkę sowiecką spojrzemy od tej strony, to musimy dojść do wniosku, że sowiecki tryb procesów gospodarczych nie tylko nie mniej sprzyja kryzysowości, lecz, co więcej, właśnie dzięki niemu gospodarka sowiecka jest bardziej strukturalnie skazana

na kryzysowość. Kryzysowość ta wyraża się w tym, że w gospodarce sowieckiej stale występuje dysproporcja pomiędzy ilością środków pieniężnych, które ludność otrzymuje w postaci płac, a ilością dóbr spożycia, które ludność może nabyć. Stąd musi stale występować tendencja zwyższy cen dóbr spożycia.

Powyższa obserwacja może spotkać się z twierdzeniem, że ponieważ aparat dystrybucji jest upaństwowiony, można zawsze uciąć głowę zwyższe cen. Nie cały jednak obrót handlowy, nawet oficjalny, przechodzi przez aparat państwowy, w ramach obrotu urzędowego istniały ceny handlowe obok kartkowych, a co najważniejsze istnieje w Rosji olbrzymi czarny rynek. Lektura kroniki sądowej w *Prawdzie* i w *Izwiestiach* w ostatnich latach wyraźnie ujawnia fakt, że transakcje „na lewo“ różnymi artykułami odbywają się często wcale nie w ilościach detalicznych. Idą one na wagony, a nawet na pociągi. Słowem, system sowiecki nie może uniknąć zwyższy cen dóbr spożycia. Wprawdzie ta zwyższa nie zawsze jest oficjalna, ale zawsze jest destrukcyjna: z rynku oficjalnego przeciekają towary na rynek wolny, względnie czarny, oficjalny aparat dystrybucji i oficjalna wymiana są co chwila dezorganizowane.

Aby powyższą obserwację jeszcze bliżej wyjaśnić, zatrzymajmy się na możliwie najkrótszym etapie gospodarki sowieckiej, wyobrażając sobie jakąś fazę ruchu cen, którą nazwiemy poziomem

cen w danym momencie. Danemu poziomowi cen odpowiada określona repartycja czynników produkcji. W każdej następnej fazie ta repartycja zawiera nowe zaakcentowanie przydziału czynników produkcji do produkcji dóbr wytwórczych i w związku z tym suma płac w przemyśle dóbr wytwórczych (nawet, jeśli płace jednostkowe nie ulegają zmianie, a tylko wzrasta ogólna liczba zatrudnionych) zawsze wyprzedza wzrost produkcji dóbr spożycia. Okazuje się dalej, że ten sowiecki totalny aparat reglamentacji nie jest w stanie ściągać nadwyżki siły nabywczej, występującej wskutek ciągłego akcentowania rozwoju produkcji dóbr wytwórczych bez względu na dysproporcję, zachodzącą pomiędzy rozwojem tej właśnie produkcji, a rozwojem produkcji dóbr spożycia. Stąd zaburzenia w systemie pieniężnym gospodarki sowieckiej są o wiele częstsze, aniżeli w systemie kapitalistycznym, chociaż teoria sowiecka twierdzi, że jest odwrotnie. Te zaburzenia występują nawet w okresie najbardziej pokojowym.

Każdy kraj wojujący musiał podczas wojny przesunąć akcenty w rozwoju swojej produkcji: musiał systematycznie upośledzić produkcję dóbr spożycia na rzecz produkcji wojennej. Innymi słowami, gospodarka każdego kraju wojującego musiała zbliżyć się w pewnym sensie do wzoru sowieckiego. Stąd też każdy taki kraj wyszedł z wojny z ciężarem inflacji. Ale — w przeciwnieństwie do tego — inflacja sowiecka po wojnie nie jest zjawiskiem nowym na tle właściwości systemu; natomiast była ona niewątpliwie nieporównanie większa od normalnych, pokojowych, periodycznych inflacji sowieckich.

Aby gospodarka sowiecka mogła funkcjonować, konieczne stało się przeprowadzenie deflacji z 14 grudnia ub. roku. Aparat sowiecki nie był już w sta-

nie dawać sobie rady z nadmiarem rubli w obiegu. Zbyt duża ilość rubli znajdowała się poza kontrolą, torując sobie własne drogi, rozwijając czarny rynek. Pewna liczba ludzi, którzy zgromadzili ruble, była uniezależniona w pewnym sensie od aparatu państwowego. Pomimo niebywałej drastyczności systemu, zaczęło jakby powstawać prywatne życie gospodarcze.

W deflacji z dnia 14 grudnia ub. r. chodziło więc głównie o to, aby zredukować ilość rubli, znajdującą się w rękach publiczności. W tym zakresie deflacja była najradykałniejsza. W zamian za 10 dawnych rubli ich dzierżyciele mieli otrzymywać 1 rubla nowego. Bardzo wielu dzierżycieli rubli nie zgłosiło się jednak do wymiany: widocznie woleli utratę fortuny od obozu koncentracyjnego, który groziłby nie tylko w wypadku niewyjaśnionego pochodzenia tych rubli, ale również dlatego, że ich właściciele są swego rodzaju promotorami obrotów prywatno-gospodarczych.

Inaczej zostali potraktowani ci ludzie, którzy mieli swoje pieniądze w kasach oszczędnościowych. Chociaż i wkłady musiały być zredukowane, ale — z drugiej strony — były one pod kontrolą, więc relacja przy zamianie była korzystniejsza. Przy wkładach do 3 tys. rubli dawano rubla za rubla, przy wkładach od 3 tys. rb. do 10 tys. rb. — 2 ruble nowe za 3 stare, przy wkładach ponad 10 tys. rb. dawano za 2 stare ruble 1 nowego.

Rachunki bieżące spółdzielni i kolchozów były przeliczone w stosunku 5 r. starych za 1 nowego.

Nie będą wymieniać innych relacji przeliczeniowych.

Przeprowadzona deflacja ma dać: (a) podniesienie efektywności systemu pieniężnego z punktu widzenia realizacji celów gospodarki sowieckiej; (b) zlikwi-

dowanie enklaw prywatno-gospodarczych, które nota bene od 30 lat są tępięone i ciągle przy pierwszej okazji w tej lub innej formie powstają; (c) obniżenie cen.

Warto wspomnieć, że obniżenie cen (właściwie cen rozrachunkowych) zostało już wyzyskane przez propagandę sowiecką na zagranicę. Ponieważ po reformie z 14 grudnia ub. r. operacje gospodarcze będą dokonywane przy niższych cenach obrachunkowych, zrealizowanie takich samych, jak dawniej zadań gospodarczych może być wyrażone obecnie w mniejszej ilości rubli. O ile na przykład dawniej koszty wytworzenia „x” tanków były wyrażone w „y” rublach, o tyle teraz koszt wytworzenia tych „x” tanków może być wyrażony w „y-n” rublach. Otóż, słynne obniżenie budżetu wojennego ZSRR nie jest niczym innym, jak przyjęciem niższej stopy obrachunkowej w rublach dla takiego samego, a może nawet większego, programu rzeczowego.

Równocześnie z deflacją został zniesiony system kartkowy. To drugie zarządzenie jest aktem kapitulacji sowieckiego systemu reglamentacyjnego. System kartkowy został nie dlatego zniesiony, że podaż dóbr spożycia jest dziś wystarczająca, ale dlatego, że dotychczasowy system reglamentacji nie funkcjonował zupełnie. Deflacja ma stworzyć warunki pewnej stabilizacji cen (prawdopodobnie nie na długo) i ujednolicenia cen.

Zarządzenia z 14 grudnia ub. r. są głównie charakterystyczne z dwóch powodów: po pierwsze, z powodu ograniczonych wad sowieckiego systemu gospodarczego, po drugie — z powodu impotencji sowieckiego systemu kontroli i reglamentacji. Okazuje się, że totalna kontrola i reglamentacja nie jest synonimem skutecznej kontroli i reglamentacji.

WIKTOR TROŚCIANKO

## OBLICZE BIAŁORUSI

**N**IEOBECNOŚĆ państwa polskiego w w. XIX, w wieku formowania się nowoczesnych idei narodowych, socjalnych i politycznych, była o wiele bardziej szkodliwa na wschodzie terytorium państwowego dawnej Rzeczypospolitej, niż w centrum Polski, czy nawet na jej zachodzie. Centrum zachowało przez pewien czas po rozbiorach resztki administracji polskiej, rozwijało się kulturalnie i gospodarczo, ściągając na siebie uwagę wszystkich Polaków zarówno w czasach spokoju, jak i podczas akcji powstańczych dowodzonych z Warszawy; gdy akcje te kończyły się ciężką tragedią i ściągały na społeczeństwo masowe akty terroru, skutki psychiczne rozciągały się na cały naród.

Na ziemiach zachodnich program wy-narodowienia Polaków i wyparcia żywiołu polskiego z jego siedzib pomyślany był bardziej precyzyjnie przez zaborcę, z zastosowaniem całego wachlarza środków od kokietowania niektórych grup społecznych, aż do fizycznego terroru czasów Wrześni. Tam jednak każda działalność germanizacyjna i wszelkie poczyna-

nia polityczne wymierzone przeciw naszemu narodowi spotykały się z zimną, lecz bardziej stanowczą niż gdziekolwiek i bardziej jednolitą reakcją całego społeczeństwa, nie tylko w klasie jego politycznych przywódców, lecz także w warstwie średniej i wśród ludności wiejskiej.

Stąd inny typ bohaterów przekazują te ziemie naszemu pokoleniu, przedstawiając przykłady organizatorów życia kulturalnego, gospodarczego, przykłady trzymania się ziemi, pojętej nie tylko jako prymitywna własność i obiekt posiadania, lecz jako obowiązek narodowy. Walka o serce Polski i jej zachód, mimo wielu dziesiątków lat przesładowań, nie przyniosła tych powikłań wewnętrznych, z jakimi naród nasz spotkał się na wschodzie.

Główną tego przyczyną był fakt różniczkowania składników etnicznych i cywilizacyjnych, a co zatem idzie, trudniejszy proces ujednolicenia się kulturalnego tych ziem; niższy niż gdzie indziej poziom kulturalny i stan uświadomienia narodowego ma swoją przyczynę w tym niezwykle ciekawym procesie przemian,

jaki w ciągu kilku wieków państwo polskie wytworzyło na przecięciu się dwóch światów. Nie można wszystkiego zrzucać na akcję zaborcy, na ugruntowanie ciemnoty przez rządy carskie, trzeba natomiast przyczyn szukać głębiej i stwierdzić, że tradycyjne środki oddziaływania kulturalnego były mniej skuteczne na tych ziemiach niż gdziekolwiek, na skutek braku upowszechnienia się kultury, ten zaś brak spowodowany jest w głównej mierze przez różnorodność i złożoność podstaw cywilizacyjnych.

Ta wreszcie część Polski, kraina bramy smoleńskiej, była podobnie jak krańce południowe Rzeczypospolitej „bramą na wciąż otwartą”, miejscem, kędy wdzieriała się Azja z jej systemem fizycznej likwidacji śladów obcej, nienawistnej kultury Zachodu. Nigdzie też indziej owe nawroty wojennych pożóg nie pozostawiły tylu zgłiszcz i tak bardzo nie wyludniły ziemi jak tam — na wschodzie. Ślady tego okrucieństwa przetrwały nawet w zabytkach historycznych; jednym z nich jest obraz wiszący w krużganku klasztornym ojców Bernar-

dynów w Wilnie, przedstawiający tak typowe dla tych ziem sceny męczeństwa za wiarę i wszystko, co reprezentował chrześcijański zachód. Patronem tych ziem został św. Andrzej Bobola, którego śmierć jest także dla sprawy typowa. Starcie się dwóch światów i teren tego historycznego procesu napędliały i napędzają po dzień dzisiejszy nieustanna pozoła, krew i gwałt.

To nie Polska była państwem, któremu było zbyt ciasno i duszno w jego granicach. Broniła tylko ziem, które do naszego związku państwowego przystąpiły naprawdę dobrowolnie, idąc ku zachodowi instynktem człowieka szukającego prawdy. Ku Europie i zachodowi kompleksem cywilizacyjnej niższości ciążyły ludy mieszkające z tej i tamtej strony Uralu, ludy koczownicze i stepowe. Tutaj bowiem, od Wisły zaczynając rozciągało się ogromne centrum naszej cywilizacji, centrum kształtujące oblicze świata; tu trzeba było być obecnym, żeby to oblicze formować po swojemu. Wśród innych powodów nieustannych pochodów Moskwy i Rosji na zachód ta przyczyna psychologiczna stanowiła rys bardzo ważny, a niekiedy (jak w czasach dzisiejszych) dochodziła do wynaturzonego mistycyzmu, do psychozy i niczym niepoahamowanej żądzy urzędzenia świata według jednego schematu.

Te właśnie ziemie polskie, leżące w bramie wojennych pochodów, spotkał cios najdotkliwszy przez odejście organizatora i obrońcy tych ziem w takim stylu życia jaki został obrany na przełomie XIV i XV w. Cały czas krzepnięcia świadomości narodowej, narodzenia się nowoczesnych instytucji społecznych, czas organizowania współczesnego narodu i państwa został stracony niepowrotnie. Wtedy, kiedy chłop francuski, niemiecki i polski szli krok po kroku ku swojej emancypacji społecznej, rozszerzając w ten sposób organizację narodu — chłop białoruski na przestrzeni od Smoleńska, Witebska i Połocka po Polesie i Puszcze Białowieską odciągany był w głąb mroku cywilizacyjnego, stając się obiektem wysiłków przeciwko dotychczasowemu związkowi narodowemu i państwowemu.

Gdy w czasie pierwszej wojny światowej, w okresie między wojnami, podczas wojny ostatniej i teraz wreszcie ktokolwiek zaczyna mówić o „sprawie białoruskiej“, z góry można założyć, że ujmuje rzecz powierzchownie, a istoty nie zna, albo znać nie chce. Jeszcze częściej zagadnienie to wygrać chcą obecne interesy, za cenę przyszłości milionów ludzi kupić chcą fałszywy pokój, albo też zrealizować w polityce jakiś oderwany dogmat będący wyznaniem wiary politycznego sekciarstwa.

Istotą sprawy białoruskiej jest to, że jako zjawisko polityczne jest ona stworzona sztucznie, bez należytego oparcia o tendencje własnej grupy społecznej, jej cele i zadania. Ktokolwiek oddychał powietrzem ziemi białoruskiej i przeżył jeden dzień z jej ludźmi, zrozumiał dobrze dlaczego właśnie stamtąd mogli wyjść: Mickiewicz, Moniuszko, Chodźko, Orzeszkowa, Syrokomla, Karłowicz. Gdyby się zdołało zdefiniować dokładnie niewypowiedziane tęsknoty człowieka tych stron, można by na pewno sprowadzić je do dwóch zasadniczych: pierwotnego przywiązania do ziemi, jako do najład-

niejszej pod słońcem oraz silniej niż gdziekolwiek odczutej potrzeby duchowej dojścia do sedna prawdy. Te dwie cechy, które w tanim wydaniu stwarzają zaściankowość i zabobonny mistycyzm — przeniesione pod niebo Nowogródka dają człowiekowi o pełnej wartości znanie wysokiej klasy kulturalnej.

Cała rzecz jednak w tym, że życie na tych ziemiach wymaga od człowieka nie tylko podświadomych tęsknot, ani nawet gotowości poświęceń, lecz — i to przede wszystkim — umiejętności, które daje rozum, doświadczenie, organizacja i nauka. Tego wszystkiego zaś na ziemiach tych zabrakło, bo nie miał się kto o to zatroszczyć.

Idea polska w wieku XIX dążąca do zjednoczenia ziem polskich nie była realizowana w sensie politycznym. Powstanie listopadowe miało jako hasło swój „program wschodni“, narzucony przez wileńskiego profesora historii Joachima Lelwela, lecz nie obmyśliło przedtem sposobów realizacji tego programu inaczej jak akcją zbrojną. Jest więc to powstanie na terytorium północno-wschodnim Rzeczypospolitej walką o powrót do państwowości polskiej. Tragedia nieudanych wysiłków, upadek powstania i konsekwencje z tym związane zapoczątkowały właśnie „kwestię białoruską“. Rok 1839 jest świadkiem wzmoczonej ofensywy rosyjskiej przeciwko katolicyzmowi; zniszczenie unii kościelnej postawiło ludność wiejską przed wyborem: przyjęcia prawosławia lub skazania się na nieustanne szykany administracji carskiej. Nacisk ten spowodował znaczny odpływ ludności od katolicyzmu, stając się tym samym początkiem większej dezorientacji narodowej na tych terenach. Ze smutkiem stwierdzić trzeba, że czasy romantyzmu w literaturze i romantyzmu w polityce niewiele zdziałały dla podtrzymania i zorganizowania mas, wystawionych na nacisk zewnętrzny. To prawda, że w literaturze panowała moda na regionalizm, na tzw. ludowość. Goszczyński, Zaleski, Malczewski sławili swoją ziemię „ukrainną“ w elegii, dramacie i liryce; filomaci i filareci produkowali białoruskie wiersze, recytowane z zapalem przez Czeczota, Pietraszkiewicza, Zana i Mickiewicza. Po ucieszeniu się burzy powstańczej epigoni romantyzmu: Barszczewski, Wincenty Dunin-Marcinkiewicz i najwybitniejszy — Kondratowicz, podchwytują dawną melodię ludową i piszą po polsku od czasu do czasu „zanucą“ coś po białorusku.

Powstanie styczniowe niszczy brutalnie i ten wielki okres, o którym czasami mówią jak o „okresie początków literatury białoruskiej“.\*) Jeśli coś z tego zostało to odrobina snobizmu regionalnego, która w połączeniu z ambicją, po kilkudziesięciu latach, stworzy siłę odrodkową. Na razie jednak, w wieku XIX warstwy, które mogą siebie określić po łacinie mówią o sobie: *gente russus albus, natione polonus*.

Akcja zbrojna 1863 roku nie ogarnia, podobnie jak i gdzie indziej, szerokich mas, choć ci co walczą, robią to niegorzej

\*) Nieporozumieniem było by nazywać pomnikami literatury białoruskiej druki siedemnastowieczne, choć okres ten wydaje dużo publikacji w języku rusko-cerkiewnym, żeby dla przykładu przypomnieć statut litewski.

od innych w Polsce, umierają po bohatersku, a więcej może od innych wystawieni są potem na ciosy Murawiewa. Znoszą to również po bohatersku, są bowiem prości we wszystkim. Gdzieś w latach 1924—25, autor tych uwag spotykał w jednej z wsi koło Wołożyna starca, pracującego od świtu do zmroku na polu i w gospodarskim obejściu; mówiono o nim we wsi, że chodził w 63 „do lasu“; sam nie nic mówił, bo po co — pracować i tak trzeba.

Literatura rewolucyjna roku 1863, posługuje się językiem białoruskim w celach propagandowych. Polacy redagują broszury i odezwy, Polak wydaje pierwsze pisemko w języku białoruskim (*Hutinka*). Upadek powstania wśród innych represji sprowadza zakaz używania czcionek łacińskich, dalszy ucisk religijny, dalsze „nawrócenia się“ w stylu wschodnim. Całe wsie zapisywane są na prawosławie. O takim „chrzcie“ opowiadali mi pp. Karpowiczowie, właściciele Czombrowa, pokazując na stojącej na wzgórzu cerkiewkę; Czombrow w kulturze polskiej znany jest stąd, że właśnie ten dwór stał „przed laty nad brzegiem ruczaju“, jako Soplicowo z *Pana Tadeusza*.

Życie ostatniego ćwierćwiecza na ziemiach białoruskich w dawnej Rzeczypospolitej nie należy do sztuk łatwych. Pobory rekruta, analfabetyzm, zmęczenie popowstaniowe warstwy produkującej — ziemiaństwa i trzymanie się przez nią na powierzchni gospodarczej — oddziaływają na masę wiejską w sposób przynębiający. Ostatnią ostoją polskości staje się kościół katolicki, o którego istnienie ludność zabiega w sposób zazdrosny, nie dopuszczając nawet własnej mowy ludowej w obawie, by pod tym pozorem nie wprowadzono potem prawosławia. Tak samo protestować będzie już na początku XX wieku, przeciwko zapisywaniu dzieł szkolnych do rubryk narodowości białoruskiej na podstawie języka domowego.

Walka ta zajmuje sporo miejsca w skąpej zresztą literaturze polskich federalistów, wśród których najczynniejszy — Leon Wasilewski wyciąga oczywiście wnioski potrzebne do założeń doktrynalnych.

W owym czasie, w latach, które zamykały wiek XIX żadnej jeszcze polityki, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, na dawnych ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej nie uprawiano. Zadaniem naczelnym było niedopuszczenie do wyrwania z wpływu kultury polskiej i poczucia polskiej wspólnoty dużej masy społecznej, bezbronnej niemal wobec potężnego nacisku. Trzeba jednak od razu przyznać, że wiek ten nie widział zorganizowanej akcji polskiej, jak to się działo w innych częściach naszego kraju. Brak ten spowodowany był kilkoma przyczynami: po pierwsze akcja taka była by zgniecona na modłę Murawiewa, po drugie warstwy czynne społecznie i politycznie powalone represjami po powstaniu ograniczyły się do działalności gospodarczej, po trzecie uświadomienie narodowe i zainteresowanie się sprawami publicznymi w ogóle było znikome wśród społeczeństwa wiejskiego. W tych warunkach — nieistnienia działalności narodowej — powstała namiastka politycznego działania i politycznych koncepcji: sentymentalny regionalizm i utożsamienie folkloru z kulturą narodową; zacieśniono

horyzont do gminy, powiatu, czy gubernii. Tu również powstawała i hodowała się polityka odwetu, rewolucji, powalenia nieprzyjaciół „z Bogiem, albo mimo Boga”. Czekanie na odwet i regionalizm uprawiany przez Polaków, których brak państwa wybił z równowagi umysłowej i psychicznej — stanowi zaczątek ruchu separatystycznego podjętego po kilkudziesięciu latach na tamtych terenach. Do wieku jednak XIX w żadnym razie nie można odnieść nazwy początków czy narodzin tego separatyzmu. Dopiero sytuacja wewnętrzna rosyjska, a w związku z tym przygotowywanie rewolucji poruszyło wszystkie sprężyny, w miejscach, gdzie mechanizm państwowo Rosji mógł się niebezpiecznie rozgrzać.

W roku 1902 młodzież polska na uniwersytetach rosyjskich tworzy stowarzyszenia regionalne; w tym samym czasie w Mińsku powstaje *Białoruska Partia Rewolucyjna*, przyjmując program socjalrewolucjonistów rosyjskich. W rok potem Polska Partia Socjalistyczna zaczyna interesować się działalnością tej grupki, a następnie subsydiować jej działalność. W bardzo krótkim czasie grupa ta zmienia dwukrotnie nazwę, by jako *Białoruska Hromada Socjalistyczna* najściślej współpracować z PPS. W tych samych latach polska polityka narodowa przeprowadza na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej wybory do pierwszej Dumy rosyjskiej uzyskując na tych ziemiach olbrzymi sukces, tj. reprezentację polską. W ten sposób na zamarym do niedawna terenie ożywiła się akcja polityczna, wytworząc dwa kierunki: jeden idący do wywołania rewolucji w Rosji i zaangażowania w nią sił polsko-białoruskich, drugi — mający na celu odbudowę państwa i w związku z tym organizujący społeczeństwo wyłącznie do tego celu.

Omawiając te czasy w książce *Polityka Polska i Odbudowanie Państwa* podkreśla Dmowski stałą tendencję Rosji do zabezpieczenia się na każdą ewentualność, nawet na tę bardzo dla Rosji niepomyślną — restytucji państwa polskiego. Dlatego to ciasna polityka rządów rosyjskich przed pierwszą wojną światową dążyła wszędzie od osłabienia sił polskich. Wykorzystano w tym celu wszelkie ruchy odśrodkowe. Były one dyskretnie podtrzymywane, przy jednoczesnym wzmocnianiu rusyfikacji głównie przez prawosławie. Tam więc gdzie ruch regionalny kolidował z akcją rosyjską następowała wzmożona działalność carskiej administracji, tam natomiast gdzie panowało zgodne współżycie ludności mówiącej po polsku i po białorusku — urzędnicy carscy zapisywali do grupy narodowej białoruskiej każdego kto nie mówił literacką polszczyzną.

Wybuch wojny światowej zastaje ziemie północno-wschodnie Rzeczypospolitej w stadium, w którym jakkolwiek akcja organizacyjna na większą skalę była ze strony polityki polskiej niemożliwa, natomiast możliwe były przy cichej zgodzie Rosji, a nawet przy jej inspiracji, wszelkie działania wymierzone przeciwko Polsce. Dopiero jednak Niemcy, zajmując te ziemie oraz instalując na kilka lat linię frontu dzielącą Białoruś, rozpoczęły gorączkową robotę wypierania polskości z tego rejonu i przygotowywania (jak się okazało nieszczerze) drobnych formacji quasi-państwowych na wschód od Rzeszy. Miała ona, w razie zwy-

cięstwa niemieckiego sięgać po Petersburg. Krótkotrwała kokieteria władz wojskowych pod adresem Polaków (odezwa gen. hr. Pheila z 18. XI. 1915 roku) ustąpiła miejsca równie nieszczeremu lecz za to ostentacyjnym zainteresowaniu Białorusinami a później Litwinami. Nie to jest przecież znamienne, że Niemcy zaczęli wygrywać Białorusinów przeciwko Polakom, że otwierali nieproporcjonalnie dużą liczbę szkół białoruskich i założyli antypolskie pismo (*Homan*), znamienne jest to, że zaczęły przed kilkudziesięciu laty przez Polaków ruch regionalny — wynaturza się całkowicie stając się ruchem antypolskim, głoszącym program wyrzucenia „kolonistów Polaków”. Nauka to bolesna wprawdzie, ale dosadna dla tzw. polskich prometeistów. W roku 1917 grupa białoruska składa Niemcom ofertę zorganizowania „niezależnego państwa demokratycznego” w oparciu o Rzeszę, a specjalnie o Kurlandię. Oferta ta, jako zbyt konkretna i wyprzedzająca niemiecką organizację terenów wschodnich pozostaje bez odpowiedzi. Zainteresowanie Niemców przenosi się na grupę polityczną litewską.

Rewolucja rosyjska ożywia znów nadzieje i działalność *Hromady*, która pragnąc wykorzystać chaos kierieński rozpoczyna na nowo akcję białoruską. Polak i ziemianin — ówczesny rodzaj prometeisty — Roman Skirmunt, tworzy w Mińsku bardziej umiarkowany *Białoruski Komitet Narodowy* z zamiarem konsolidacji różnych grup regionalno-politycznych. Po zjeździe wojskowych Białorusinów frontu zachodniego powstaje *Wielka Rada Białoruska*, w której dominujący wpływ uzyskuje hromadowcy. Rewolucja komunistyczna w październiku 1917 roku, przynosi na ten teren instytucje bolszewickie na czele z *Radą Komisarzy Ludowych Frontu Zachodniego* pod przewodnictwem Łotysza Landera. Następuje okres pierwszego starcia między politycznym ruchem białoruskim (jeśli o takim w ogóle można mówić, zważywszy różnorodność form i tendencji) a ostrożnym jeszcze, ale zdecydowanym imperializmem sowieckim. Koncepcje białoruskie obracały się zresztą także dokoła autonomii w federacyjnym państwie sowieckim. Zapomnieli Białorusini o tym, że federacja w Sowietach mogli robić tylko bolszewicy i dlatego i ta oferta nie została przyjęta, a towarzyszy Lander rozpedza siłą kongres białoruski w Mińsku. Dalsze próby polityczne skazane są na konspirację z podziemnym rządem, w którym m. in. resort mniejszości polskiej piastuje Prystor.\*)

Po zerwaniu pierwszych rokowań pokojowych w Brześciu, gdzie zresztą Niemcy nie dopuścili delegacji białoruskiej — następuje dalszy marsz Wehrmachtu z zajęciem Mińska i nowe kroki białoruskie, przypominające do złudzenia akcje Ukraińców we Lwowie w czasie ofensywy niemieckiej roku 1941. Niemcy ignorują *Radę Białoruskiej Republiki Ludowej* i jej organ wykonawczy *Sekretariat Ludowy*: Rada wydaje 5 uniwersałów, z których już trzeci protestuje przeciwko nieżyczliwości niemieckiej i pokojowi w Brześciu; następuje dalsza dekompozycja polityczna, rozłam w *Hromadzie*, powstają nowe, liczebnie

\*) S. Ełski „Sprawa białoruska” — Warszawa 1931.

bez znaczenia, partie polityczne. Po wydaniu piątego uniwersału konspiracyjne władze białoruskie uchodzą na zachód. Dnia 24 grudnia 1918 roku bolszewicy, zajmując opuszczone przez Niemców tereny, proklamują w Mińsku sowiecką republikę białoruską oraz instalują administrację lokalną, w której oczywiście większość stanowią komuniści z Moskwy.

Historia wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919—20 jest ostatnim aktem olbrzymiego wstrząsu światowego, w którym zostały wystawione na ciężką próbę dojrzałość polityczna i polityczne koncepcje powstałe w latach poprzedzających wojnę.

Zajęcie Mińska przez wojska polskie, w dniu 8 sierpnia 1919 roku i działalność Białorusinów orientujących się na Polskę wywołują dalsze pęknięcie w politycznych grupach białoruskich. Zwolana z inspiracji Sowietów konferencja socjalrewolucjonistów białoruskich w Smoleńsku — wydaje odezwę nawołującą do podjęcia roboty dywersyjnej i prowokacyjnej przeciwko Polakom. Za pomocą penetracji do białoruskich instytucji jak *Komisja Wojskowa* i *Rada Szkolna*, tworzy się aparat agitacyjny zaopatrzone przez Sowiety w duże środki materialne, rzucone na szeroką akcję wśród chłopów. Rozpoczyna się zbrojna dywersja, przygotowująca grunt pod ofensywę Trockiego na Polskę z hasłem: *Dajosz Warszawu!* I znów okazało się, jak bardzo słaba i powierchowna, nieoparta na żadnej koncepcji była polityka ambitnych przewodników regionalnych. Nastąpiły ponowne rozłamy, wreszcie tzw. zamach stanu na *Radzie Republiki*, w wyniku którego nawet najbardziej prometejsko nastawione polskie ośrodki wojskowe i polityczne widziały się zmuszone do podjęcia akcji zabezpieczającej.

Kłeska armii czerwonej nad Wisłą i traktat ryski, stanowią finał zmagania na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. Traktat ryski tworzy na wschodzie Polski linię sensowną, zabezpieczającą od północy niepodległość państw bałtyckich, od południa zaś Rumunii i półwyspu bałkańskiego. Był to kompromis dla Polski bolesny, jeśli się zważy pozostawienie poza granicami państwa wielkiej masy społecznej, w której ogromna większość zorientowana była na Polskę, lub wprost uważała się za Polaków. Rosja Sowiecka wyrzekła się dalszego pochodzenia na zachód, uznając strukturę polityczną i geograficzną linii traktatu ryskiego.

Tworząc jednak tzw. *Białoruską Socjalistyczną Republikę* już wtedy otwierała Rosja możliwość niedotrzymania traktatu, tym bardziej, że od początku istnienia tej „republiki” zarysowała się silna akcja przeciwko państwu polskiemu. Ale to już inna dziedzina zagadnień i temat innego artykułu.

Celem uwag niniejszych było wprowadzenie do tematu, który przez nieznamość prawdziwego oblicza Białorusi i jej mieszkańców urósł do zagadnienia problemu, sporu polsko-białoruskiego. Spór ten jak i całe zagadnienie jest rozdmuchany. Białorusią i Białorusinami przerzucano się jak piłką; robiła to Rosja czasów carskich, Rosja sowiecka Trockiego i Stalina, Niemcy Wilhelma II i Trzecia Rzesza Hitlera, wreszcie... zachodni propagatorzy tzw. linii Curzona.

Powstaje wciąż otwarta kwestia terminologii, sprawa nomenklatury: naród, czy grupa etniczna? Sprawa ta była i jest przenoszona na płaszczyznę polemiki i zadrażnień dumy narodowej. I jeszcze jedno pytanie wymaga głębszego zastanowienia się przed zdecydowaniem się na odpowiedź, a mianowicie, czy i jaki związek z polityką polską może posiadać ta część Białorusi, która przez kilkadziesiąt lat operowana była przez reżym sowiecki w granicach BSSR?

WIT TARNAWSKI

## DOKOŁA CONRADA

Na marginesie artykułu Poleskiej

NIE mogę przejść spokojnie obok żadnego tematu, który dotyczy Conrada — bez zaczepienia go i chęci porozmawiania o nim. Nic dziwnego, że nie potrafiłem oprzeć się tej pokusie po przeczytaniu artykułu A. Poleskiej *Conrad i Dostojewski* w styczniowej *Myśli Polskiej* — tym bardziej, że artykuł jest bardzo dobry, a zagadnienia w nim poruszone doniosłej wagi. Ale właśnie to podnieca do przedyskutowania, czy rozwinięcia pewnych szczegółów, które zostały mniej wyraźnie oświetlone, albo których oświetlenie nie trafiło mi do przekonania. Szczegółów jest kilka. Omówię je po kolei.

## W OCZACH ZACHODU

W omówieniu zagadnienia: Conrad i Dostojewski, Poleska słusznie zaczyna od powieści Conrada *W oczach Zachodu*.\*) Ta powieść o carskiej Rosji jest istotnie punktem stycznym, na którym można najlepiej śledzić stosunek obu pisarzy. Niejednokrotnie już na podstawie tej właśnie powieści, posadzano Conrada o uleganie wpływom Dostojewskiego. Poleska nie wypowiada się w tej sprawie ostatecznie. Najpierw pisze, że w *W oczach Zachodu* wpływ Dostojewskiego jest „wcale wyraźny”, później zaś jak gdyby twierdzeniu temu odejmowała wagę, oświadczając, że „zbieżność powyższa może być najzupełniej przypadkowa i nie należy jej przeceniać“.

Stoimy jednak przed problemem, któremu trzeba spojrzeć w oczy. Podobieństw tematowych między *W oczach Zachodu* a *Zbrodnią i karą* Dostojewskiego jest tak wiele, że nie sposób znać ich za nieistotne i przypadkowe. Zasadniczą analogię podaje już Poleska: że bohaterami obu powieści są studenci, łamani psychicznie przez popelnione przestępstwo. Do tego dołącza się i miłość, jako czynnik budzący sumienie obu winowajców i prowadzący do wyznania winy. Jeszcze bardziej zastanawia zbieżność szczegółów: role matki i siostry w dramacie obu bohaterów; zboczenie

\*) Powieścią tą interesuję się od dawna. Tłumaczyłem ją na język polski — ponieważ dotychczasowy przekład, w zbiorowym wydaniu dzieł Conrada, posiada duże braki. Aktualność tego utworu w ujmowaniu spraw rosyjskich jest zdumiewająca i uważam, że zasługuje on w chwili obecnej na nowe wydanie.

Na płaszczyźnie polemiki jedynie odpowiedź na te pytania nie jest możliwa.

Ogromna większość Polaków znających istotę rzeczy spokojna jest o to, że społeczeństwo zamieszkuje nasze terytorium państwowe w granicach sprzed ostatniej wojny oczekuje na powrót państwa polskiego i wydarzenie to przyjmie z całym zrozumieniem, jakie dało tragiczne doświadczenie ostatnich okupacji.

umysłowe obu matek u końca powieści: dziwna choroba obu bohaterów po dokonaniu przestępstwa; identyczne role woźnicy Ziemiannicza i malarza pokojowego, którzy obaj się wieszają pod wpływem niesłusznego podejrzenia i zdejmują ciężar podejrzeń z istotnych winowajców. Wreszcie wytworzenie przez obu pisarzy podobnej sytuacji końcowej dla swych bohaterów: uwolnienie ich od podejrzeń, by przyznanie się mogło nastąpić z własnego popędu. Określam oczywiście tylko niedokładnymi skrótami i nie mogę wymieniać wszystkich analogii. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że *W oczach Zachodu* jest mniej albo więcej świadomą trawestacją tematu *Zbrodni i kary*. Może właściwiej zresztą byłoby określić: paralelą — równoległym i zarazem kontrastowym rozwinięciem podobnego problemu.

Jak do takiego przetworzenia doszło? Wyjaśnia oświadczenie samego Conrada w jednym z listów pisanych podczas powstawania tej powieści: *I am trying to capture the very soul of things Russian* (Usiłuję ująć istotę spraw rosyjskich). *W oczach Zachodu* zrodziło się zatem ze świadomego i wszechstronnego studium duszy i zagadnień rosyjskich — i Conrad sięgnął w swych rozmyślniach niewątpliwie do Dostojewskiego, jako do najpełniejszego materiału dowodowego Rosji. Trzeba pamiętać, że Conrad znał Rosję tylko z czasów dzieciństwa i że w swych dociekaniach musiał opierać się w dużym stopniu na lekturze rosyjskich pisarzy. Zapewne też w okresie powstawania *W oczach Zachodu* pilnie się w nich rozczytywał. Czy analogie, które zrodziły się z takiego nastawienia były świadome, półświadome, czy nawet całkiem mimowolne — trudno powiedzieć i nie ma to istotnego znaczenia. Jedno jest tylko istotne i wydaje się oczywiste: że Conrad potraktował *Zbrodnię i karę* jako materiał do swych rozważań i koncepcji — tak, jak pisarz traktuje autentyczne zjawiska życia. Szczegóły życia są przenoszone nie raz do utworów sztuki: analogie tematyczne *Zbrodni i kary* i *W oczach Zachodu* nie mają również innego znaczenia, jak fakty życiowe dla dzieła sztuki.

Czy nie należałoby jednak mimo wszystko myśleć o wpływie? Musimy odróżnić pojęcie wpływu literackiego od zwykłego wykorzystania, czy przeniesienia szczegółów z utworu do utworu. Istotny

wpływ jednego pisarza na wyobraźnię drugiego, pociąga za sobą przeniesienie, choćby częściowe, ideologii, nastroju, elementów uczuciowych. Otóż trudno wyobrazić sobie bardziej odmienne postawy, zarówno umysłowe jak uczuciowe, autorów do tematu i bohatera — jak postawy Dostojewskiego i Conrada, w obu omawianych powieściach. Dostojewski tkwi do tego stopnia w atmosferze swej powieści, że wydaje się ona koszmarem: jego rozgorączkowanego mózgu, a Raszkolnikow, choć przestępca, jest prawdziwie tragicznym bohaterem. W lodowatym z pozoru utworze Conrada Rosja oglądana jest ironicznymi „oczami Zachodu“, a student Razumow wydaje się tragikomiczną figurą, którą spod obstrzału miążdzącej pogardy dobywa w końcu tylko litość autora. Trudno zaiste mówić o wymianie nastroju, ocen, treści uczuciowej między tymi dwoma dziełami. Może być tylko mowa o wymianie — powtarzam: mniej lub więcej świadomej — nagich faktów.

Nie zawsze Conrad był tak odległy od świata Dostojewskiego. We wczesnych jego utworach dadzą się dostrzec, jeżeli nie wpływy, to nastroje powieści rosyjskiej. Myślę przede wszystkim o jego pierwszym utworze *Fantazji Almayeva*, której bohater i atmosfera przypominają pod wieloma względami Gonczarowskiego *Oblomowa*. Conrad przezwyceżył jednak w sobie szybko te wczesne „słowiańskie“ elementy. W *W oczach Zachodu* Rosja jest już tylko na stole wiewisekcyjnym.

## NATCHNIENIE

## I ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SŁOWO

Poleska przeciwstawia polot Dostojewskiego żmudnej pracy pisarskiej Conrada. Pisze ona: „Dostojewski jest wspaniałym narratorem, któremu dana jest przyrodzona łatwość wypowiadania się, znajdowania właściwego słowa i sugestywnego stwarzania odpowiedniej atmosfery“. Natomiast: „Conrad nie był urodzonym pisarzem w tym znaczeniu, by wyrazy same cisnęły mu się pod pióro. Miał on dużo do powiedzenia, ale wysławiał się z trudem“.

Poleska formalnie ma rację. Ale bez szerszego omówienia sprawy wynosi się mimowolne wrażenie jakiejś lotności geniuszu Dostojewskiego, w przeciwstawieniu do opornej, wypracowanej z trudem twórczości Conrada. Poleska wzięła może zbyt dosłownie narzekania Conrada na jego trudności pisarskie. Trudność pisania jednak nie zawsze była sprawą niedostatecznej siły impulsu twórczego, lub zdolności wypowiadania się. Może być również i bywa u wybitnych właśnie pisarzy, sprawą potężnych hamulców, dyscypliny pisarskiej, odpowiedzialności za słowo. Męczennik stylu Flaubert — który pisał swoją *Panią Bovary* przez 7 lat, umierając z wysiłku nad każdą stroną — posiada niebywałą łatwość i bujność frazy, o ile nie jest ona kontrolowana przez surowe poczucie doskonałości. Czytajmy utwory młodzieńcze Flauberta, czytajmy jego listy niezmiennie zamaszyste do ostatniego dnia życia. Podobnie we wspaniałej frazie Conradowskiej — poza nieuniknionymi momentami wyczerpania — trudno nie wyczuć wrodzonego polotu słowa. Zresztą sam Conrad wyznaje, że nieraz pisywał jak

nieprzypadkowy; inna rzecz, że potem połowę skreślał. Warto w końcu wziąć pod uwagę, że Conrad był niezrównany gwiazdą, natchnionym mistrzem żywego słowa — co stwierdzają wszyscy jego przyjaciele.

Nie, to nie brak polotu, nie brak właściwego słowa — to twarda kontrola poczucia odpowiedzialności za słowo i pasja doskonałości wyrazu, nie pozwalały Conradowi na niepomysłowy lot Dostojewskiego. Odpowiedzialność za wszystko; za życie i za sztukę — było czołowym hasłem Conrada. I stąd może — nie tylko z natury talentu — wywodzi się różnica między opornością wyrazu u Conrada, a swobodą Dostojewskiego.

#### ŹRÓDŁA HEROIZMU CONRADA

Najważniejszy punkt dyskusyjny zostawiłem sobie na koniec. Poleska pisze: „Conrad jest bardzo europejski w tym podkreśleniu wartości, jaką ma heroizm, nawet w obliczu beznadziejności”. Nie. Zachodnia Europa wpoila Conradowi swoją dyscyplinę, ale nie ona obdarzyła go swoistym zespołem beznadziejności. To jest czyste „Conradowskie” i to jest — polskie. Sam Conrad stwierdzał nieraz z pasją, gdy dziwiono się jego odmienności psychicznej: że jest ona własnie polska. Do wytrwania i boju bez szans zwycięstwa, do „wierności sprawie straconej i beznadziejnej”, jak określał sam Conrad — nie wystarczy już najsurowsza dyscyplina (która uczy tylko ucziwie zginąć), ale trzeba zacieklej życiowej siły, która płynie u Conrada z polskiego temperamentu.

Heroizm europejski bywa raczej „normalny” — trzeźwy i zrównoważony, obliczający zyski i straty, skłonny w sytuacjach beznadziejnych do przyzwoitego kompromisu. Heroizm Conrada jest inny — bezkompromisowy i szalony, w zwykłym ludzkim rozumieniu; płynie on z wrodzonego instynktu walki właściwego narodom, które tylko wiecznemu bojującemu zawdzięczają swoje istnienie, które przez stulecia musiały patrzeć w oczy nieuniknionej zagładzie — i wytrwać, i dalej walczyć — nie o zwycięstwo, lecz by nie zniknąć z powierzchni ziemi. Takiego swoistego połączenia beznadziejności i walki do ostatka, nie zna dzisiejsza psychika zachodnio-europejska — oscylująca pomiędzy oportunistycznym trochę idealizmem, a zdrowym sceptycyzmem.

Ale w obecnym groźnym czasie „zmierzchu Europy”, wobec idącej na Stary Świat nieuniknionej zda się zagłady — bodaj, że tylko Conradowska postawa, wierna do ostatka, obojętna na szanse zwycięstwa i patrząca spokojnie w oczy widmu rozpacz — tylko taka postawa pozwoli przetrzymać najbardziej beznadziejne chwile i może w końcu doprowadzi do zwycięstwa. Dlatego Conrad wysuwa się dzisiaj na czoło duchowych przewodników boju o życie lub śmierć europejskiej kultury. Podnosiłem to już raz w artykule *Conrad versus Sartre*, drukowanym przed rokiem w *Wiadomościach*.

#### CONRAD I DOSTOJEWSKI

W zakończeniu pragnę rzucić kilka ogólnych uwag na temat poruszonej przez Poleską — temat zasadniczej wagi, z którym musi zetknąć się prędzej czy później każdy, kto zajmuje się Conradem.

Conrad i Dostojewski to naprawdę „dwa na przeciwnych stołach bogi”. I jak to słusznie podkreśla Poleska, w odmienności ideologicznej tych dwu pisarzy „leży cała różnica między interpretacją sensu istnienia na Wschodzie i na Zachodzie”. Z wywodów Poleskiej wynika się wrażenie, że Conrad całą istotą swoją znajduje się po stronie Zachodu. Czy tak było istotnie?

Wspomniałem już poprzednio, że pierwszy utwór Conrada *Fantazja Almayera* tchnie jeszcze bardzo „słowiańską” beznadziejnością i bezwolą. Jasnowidząca przenikliwość, z jaką Conrad przeziiera tajniki rosyjskiej duszy w powieści *W oczach Zachodu* świadczy o znajomości terenu poza psychiczną „żelazną kurtyną”, jaką rodzi tylko własne doświadczenie. Bardzo pouczające może być porównanie twórczości Conrada z twórczością Żeromskiego, w której wyczuwa się jeszcze wyraźny nałot Wschodu (i której Conrad w gruncie nie lubił, jak nie lubi się własnej przewyżnionej postawy). Obok głębokich różnic można znaleźć między tymi dwoma pisarzami zadziwiające podobieństwo.

W naturze polskiej tkwi, naturalną kolejną rzeczą, mała cząstka Wschodu. W Conradzie szkoła Zachodu wyparła tę cząstkę jeszcze bardziej na obwód duszy i pozbawiła ją zupełnie jadu. Ale coś oczywiście pozostało. Zostały jasnowidzenie zagadek i podstępów Wschodu

i w ogóle zdolność rozumienia ludzi, sięgająca daleko poza Europę; zostały nieprawdopodobna siła żywotna, intuicja, wszechstronność. Dołączyły się zaś dyscyplina, poczucie prawa, kultura intelektu. I tak zrodziło się niezrównane połączenie: Polak, sam będący syntezą pierwiastków zachodnich i wschodnich, dopełniony jeszcze przez szkołę Zachodu. Może właśnie z tej przyczyny Conrad siał wokół siebie niepojęty czar, odczuwany przez wszystkich, którzy go znali.

Jakkolwiek każdy zdaje sobie sprawę z naiwności takiego pytania, mimo woli nasuwa się ono przy porównaniu dwu wybitnych ludzi: który z nich jest „większy”? Dostojewski, czy Conrad? Oczywiście nie może być na to odpowiedzi. Można natomiast próbować określić wymiary tych dwu tytanów w sposób następujący: Dostojewski wydaje się bez wątplenia genialniejszy — ale równocześnie bardziej jednostronny, krańcowy i często już chorobliwy, już nieludzki — tak jak jego bohater Raskolnikow, wyraźny psychopata. Dostojewski, mimo swego geniuszu nie umiałby ogarnąć dziedziny duchowych Conrada; potrafiłby go tylko nienawidzić. Conrad, choć tkwiący całą istotą w swoim zachodnim świecie, przekracza bez trudu te granice, rozumie do dna wszystkie dusze i sprawiedliwie je osądza — czego wspaniałym przykładem jest właśnie *W oczach Zachodu*.

#### PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### EPICKA HISTORIA POLSKI

Jan Rembieliński: HISTORIA POLSKI, Tom I — *Sredniowiecze*. Londyn, 1948. Str. 335. Cena 15 s.

„Jest też Długosz — pisze Rembieliński w świeżo wydanym pierwszym tomie swej *Historii Polski* — obok Mickiewicza i Prusa trzecim największym polskim epikiem, bo epopeja wymaga tego uczucia miłości, obejmującej wszystkich, w przeciwnym bowiem razie nie będzie ona epopeją. Długosz był znakomitym epikiem, rozmiłowanym w swoim przedmiocie, co też wskazuje jak naiwny jest pogląd, że epopeja to jest opowiadanie a liryka to wyraz uczucia. Tylko przez ukochanie wszystkich swoich bohaterów można się wznieść na tę wyżynę epickiego spokoju i sprawiedliwości, jakich dowody dał Długosz w swojej historii. Taką czułością przepojony będzie potem *Pan Tadeusz* i tak też będzie kochać swoich bohaterów Prus w *Lalce*. Bo pokochać, to znaczy zrozumieć. Dlatego Sienkiewicz nie jest nigdy pełnym epikiem, bo nie pokochał wszystkich swoich bohaterów i nie próbował ich zrozumieć.”

Z poglądem powyższym można się nie zgadzać, ale daje on bardzo dobry wyraz stosunkowi Rembielińskiego do dzieł ojczystych, jego zasadniczej postawie życiowej i pogładowi na historię jako rodzaj literacki.

Wyostrzona i wszechobjmująca miłość rzeczy i spraw ojczystych tworzy atmosferę książki i nadaje jej szczególnie piętno, wyróżniające ją od zwykłych książek historycznych, politycznych czy krytycznych. Miłość do przedmiotu przejawia się już w samym pietyzmie, z ja-

kim autor zabiera się do swej pracy. Mimo skromnej nadzwyczaj szaty zewnętrznej, książka jest wypracowana w każdym szczególe. Posiada ona dwadzieścia kilka ilustracji fotograficznych, dobranych niezwykle starannie pod względem i dokumentarnym i estetycznym, a przy tym organicznie powiązanych z treścią. By te ilustracje wyszukać w Londynie, trzeba rzeczywiście mieć w pamięci całe muzeum historii polskiej. Od ilustracji optycznych ważniejsze jeszcze bodaj są ilustracje literackie w tekście. I tu trzeba mieć w pamięci dużą część literatury polskiej, by w odpowiednim momencie zacytować najważniejszy fragment poematu, opinii, dokumentu (nawet tytuły rozdziałów są przeważnie zaadaptowanymi cytatami). Rembieliński umie pisać w ten sposób, że z nieprzerwanym wątkiem wydarzeń historycznych, opowiadanych niekiedy nawet, w stosunku do rozmiarów dzieła, wręcz drobiazgowo, harmonijnie łączy cytaty literackie, cytaty z dokumentów i swoje własne, nieraz bardzo ogólne, uwagi. Jego książka nie jest „naukowa” w stylu niemieckim, jest dziełem artystycznym, jest jakby iluminowana miniaturami literackimi, plastycznymi i filozoficznymi. Jest przy tym naukowo ścisła, a choć nie podaje niemal odsyłaczy i żadnego spisu literatury, każde jej zdanie jest oparte o sumienną i z miłości poczętą wiedzę.

*Historia* Rembielińskiego ma jednak nie tylko stronę historyczną i literacką, ma także stronę moralną, powiedzielibyśmy nawet moralizatorską. Autor jest jak najdalej od poglądu tych pisarzy, a by-

li wśród nich i katolicy, którzy uważali, że zasady etyki w sprawach publicznych różnią się od zasad etyki w sprawach osobistych. Do wszystkich swoich bohaterów przykłada on miarę zwykłej codziennej etyki chrześcijańskiej, zbrodnie zasłużonego władcy nazywa zbrodnią, cieszy się gdy ten okazał skrucę, szuka w polityku człowieka, a nie w człowieku polityka. Nie daje nigdzie wyrazu wiere, że dobre uczynki w życiu publicznym się odpłacają, mimo to żąda ich praktykowania. W tym kierunku przejawia nawet pewną tendencję idealizowania przeszłości, przedstawiania średniowiecza jako epoki ludzi uczciwszych niż współcześni. Współczesność bowiem przejmując go obrzydzeniem, grozą i pogardą, którym daje wyraz niemal co kilka stron. Szczególniejszą odrazą budzi w nim Ameryka. Odblask tej odrazy pada na Anglię, ojczyznę duchową Amerykan. Potępia w ogóle wszelki imperiaлизм.

Potępia jednak nie tylko imperializm ale i nacjonalizm. Nacjonalizm rozumie niezwykle szeroko, stawia znak równania pisząc: „Uświadomienie narodowe, czyli innymi słowy nacjonalizm“ i przypisuje nacjonalizm Łokietkowi i klerowi polskiemu z końca trzynastego wieku. Stawia bardzo ciekawą tezę, że nacjonalizm jest objawem patologii narodowej, bo naród „szczęśliwy i normalny nie wie zupełnie o tym, że istnieje i z chwilą, gdy zaczyna uświadamiać sobie fakt ten, a tym bardziej weń się zagłębiać, dowodzi to, że był jego, istnienie jego jest zagrożone“. Teza, że uświadomienie narodowe pojawia się jako wynik zagrożenia narodowego, jakkolwiek efektywna, nie jest przekonująca. Uświadomienie narodowe bierze się ze stykania z innymi narodami nie z zagrożenia. Z zagrożenia wypływać może rozpalenie świadomości narodowej np. u Polaków dziesiętnastego wieku. Ale rozpalenie uczuć narodowych nie zawsze płynie z zagrożenia. Ryzykowne byłoby dowodzić, że Niemcy byli w początkach dwudziestego wieku zagrożeni narodowo, a przecież doprowadzili swój nacjonalizm do granic zbiorowego szaleństwa. Wydaje się, jakby autor przerzucał tu szczególnie doświadczenia własnego narodu na ogólnoludzkie. Jak uświadomienie narodowe równa z nacjonalizmem, tak równa nacjonalizm z „polityką nacjonalistyczną“, o której pisze: „Polityka bowiem uznająca naród za najwyższe dobro na ziemi oraz za miarę wszelkich wartości etycznych“. Od uświadomienia narodowego do uznania narodu za miarę wszelkich wartości etycznych jest tak daleko jak od Łokietka do Hitlera. Z tego pomieszczenia pojęć wynika wniosek niezasadny i nieprzekonywujący, że „jak chirurg świetny zawaha się operować swe jedyne ukochane dziecko i w końcu je pozostawia innemu, niezainteresowanemu specjalistom, tak też i nacjonalista zmuszony bywa niejednokrotnie podzielić się rządami swoim krajem z obcymi, które okazują się błogosławione dla niego i szczęśliwe“. Koniecznymi następstwami nacjonalizmu, zdaniem autora, są w polityce wewnętrznej rozdarcie i terror, w polityce zagranicznej okrucieństwo i wojny. A wszystko to płynie z grzechu pychy zawartego w bezgranicznej miłości ojczyzny. Duża część tych uwag może być słuszna w odniesieniu do nacjonalizmu pogańskiego, do ru-

chu kierowanego doktryną o narodzie jako mierze wartości etycznych, ale co to ma wspólnego z Łokietkiem i z uświadomieniem narodowym, a nawet z polityką kierującą się miłością do swego narodu jako tworu naturalnego prawa Bożego, zbiorowiska poddanego etyce chrześcijańskiej?

Ustęp ten stoi w wyraźnej sprzeczności z bardzo pięknym rozdziałem o świętym Stanisławie i o istocie narodu chrześcijańskiego, gdzie autor idzie tak daleko, że nawet przypisuje narodowi charakter nadprzyrodzony: „naród... ukazuje nam się tym, czym jest naprawdę, tzn. darem nadprzyrodzonym ofiarowanym ludzkości przez chrześcijaństwo, koniecznym bezpośrednio następstwem w zbiorowym bycie chrześcijańskiego, nadnaturalnego życia jednostki“. Można by dodać, że autor sam, potępiając tak pychę narodową, nie umie od niej się uwolnić. Ustrój Polski szlacheckiej stawia bardzo wysoko. Chwali elekcyjność królów a nawet elekcję *viritum*, broń rządów sejmików, twierdząc, że tworzyły one ustrój „słaby ale zdrowy“, wynosi niezmiernie wysoko każdego twórcę polskiego w średniowieczu, upomina się o polskość Stwosza. Bardzo z góry traktuje Litwinów i Rusinów, nie kryje negatywnego w pełni stanowiska do Żydów, potępia Hiszpanów i Portugalczków, nienawidzi Amerykan, Niemców i Anglików. Promienie swego miłującego spojrzenia skupia wyłącznie na Polsce, na dawnej Polsce, na polskiej Polsce.

Wyjaśnienia tych sprzeczności szukać byśmy mogli w postawie estetycznej autora. W przedmowie zwalcza on matejkowską wizję dawnej Polski i wyznaje, że jego historia ma być próbą dania nowej wizji, prawdziwszej. Przyjrzenie się bliższe treści książki ukazuje nam rzecz ciekawą: przewagę cytat i określeń Wyspiańskiego. Pod względem estetycznym Rembieniński żyje w kręgu Wyspiańskiego. I ta atmosfera, psychicznie już raczej obca dzisiejszemu pokoleniu, zbliża go w dziedzinie historii do Górskiego i Chołoniewskiego z ich literackim kultem przeszłości polskiej i podziwem dla jej oryginalności. Rembieniński jest jednak zbyt inteligentny, by popełniać wszystkie błędy tamtych i wnosi do naszego dziejopisarstwa niejedną rzecz naprawdę nową.

Do najpiękniejszych i treściowo i formalnie należą rozdziały: „Dziady“ (o prehistorii Polski), „Narodziny narodu“ (o św. Stanisławie i Szczodrym), „Stulecie świętych“ (wiek trzynasty). Niesposób tutaj ani wylizywać oryginalnych i pobudzających do myślenia opinii Rembienińskiego, ani polemizować ze szczegółami. Warto może zauważyć jeszcze jedno: autor nie interesuje się bliżej sprawami wschodnimi, pomija wszystkie punkty drażliwe w stosunku do Rosji, tłumaczy korzyści jakie Rosjanie jako naród odnieśli z unii polskoliteńskiej, pisze o ziemiach za Bugiem jako o przeszłości i powtarza o sobie za Słowackim, na zakończenie rozdziału o unii: „Ja, postawiony gdzieś na mości straż, jak żóraw, aby nie spać wśród omamień, trzymam w mym ręku serce — serce kamień“. Ta podskórna nuta melancholii w miłości do ojczyzny nie występuje jednak poza tym nigdzie w książce wyraźniej na powierzchnię.

Prawdziwy urok *Historii* Rembienińskiego polega na niezwykłym u pisarza

połączeniu bardzo szerokich horyzontów intelektualnych — śmiałych syntez politycznych, literackich, psychologicznych — z antykwarskim niemal zamiłowaniem do szczegółu — tekstu, anegdoty, dzieła sztuki. Wszystko to ujęte jest w formy zwarte, proste, klasyczne, przejrzyste. Pozorna lekkość książki powstaje z wyszlifowania do ostateczności latami przemysłiwanych skrótów i formuł.

Z zainteresowaniem oczekiwać będziemy na drugi tom, ufając, że zdrowie pozwoli autorowi na jak najrychlejsze jego ukończenie. W. W.

## LIPPMANN PRZECIWI KENNANOWI

Walter Lippmann: *THE COLD WAR. A study of US Foreign Policy.* (Zimna wojna. Studium nad polityką zagraniczną USA). Hamish Hamilton. London, 1947. Str. 84. Cena 2 s. 6 d.

Lippmann, jak wiadomo, jest jednym z najwybitniejszych „komentatorów“ amerykańskich z zakresu polityki zagranicznej. Ostatnia książeczka tego autora — to zbiór artykułów, ogłoszonych niedawno na łamach *New York Herald Tribune*. W artykułach tych Lippmann polemizuje z tezami George F. Kennana, dyrektora sztabu planowania politycznego przy Departamencie Stanu, który, jako „Mr. X“ zamieścił w kwartalniku *Foreign Affairs* obszerny artykuł pt. „Źródła postępowania Sowieców“. Kennan domagał się zaktywizowania polityki amerykańskiej wobec Sowieców w ten sposób, że w każdym punkcie świata, w którym dał by się zauważyć napór sowiecki, Ameryka powinna odpowiedzieć kontrakcją. Kennan ponadto uważa, iż system sowiecki nosi w sobie zarodki rozkładu i jeśli Stany Zjednoczone przez swą politykę wstrzymają ekspansję Sowieców i staną się ośrodkiem sił aktywnie przeciwstawiających się wpływowi sowieckim, ustrój komunistyczny w Rosji może się załamać w najbliższych dziesięciu do piętnastu latach.

Rozumowanie Kennana Lippmann energicznie odrzuca i stara się wykazać, że polityka przez niego proponowana jest niewykonalna i nierealna. Identyfikuje on poglądy Kennana z tzw. doktryną Trumana. Podkreśla charakter raczej bierny takiej polityki, która dostosowywać się musi do posunięć sowieckich i nie podejmuje sama inicjatywy. Tymczasem polityka amerykańska powinna zmierzać do przywrócenia równowagi sił w świecie, zwicznijętej w wyniku ostatniej wojny, a cel ten może osiągnąć tylko przez samodzielną, czynną akcję dyplomatyczną.

Lippmann wskazuje, iż przyjęcie zalet Kennana winno prowadzić do koalicji przeciwsowieckiej, w której ważną rolę spełniać by musiały również państwa położone wzdłuż granic olbrzymiego Związku Sowieckiego, państwa w znacznej części niestałe, niepewne i niedojrzałe oraz siły antysowieckie wśród narodów podporządkowanych Rosji. Działo by się to kosztem państw tzw. „wspólnoty atlantyckiej“, które czułyby się zagrożone ryzykowną polityką amerykańską, mogącą łatwo doprowadzić do wojny z Rosją Sowiecką.

Lippmann zatem krytykuje i ten aspekt polityki proponowanej przez Kennana. Stany Zjednoczone powinny, jego zdaniem, podjąć akcję wzmocnienia

przede wszystkim państw zachodniej Europy, by przeszkodzić dalszej w nich infiltracji wpływów komunistycznych.

Też zasadniczą Lippmanna jest konieczność usunięcia wojsk rosyjskich z Europy (równoległe zresztą z ewakuacją wojsk amerykańskich i brytyjskich). To jest cel, który powinna sobie postawić polityka amerykańska, bo dopiero wtedy ustali się nowa, korzystniejsza równowaga sił w świecie.

W Jalcie ustalono militarne linie graniczne, wynikające z ówczesnego i przewidywanego układu sił w chwili zakończenia wojny. Nie znaczyło to jednak, by Amerykanie i Brytyjczycy mogli się zgodzić na trwałą podział Europy zgodnie z linią jałtańską. „Nie mogli — pisze Lippmann na str. 28 — przyjąć układu, według którego Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, Węgry, Rumunia i Bułgaria straciłyby całą niepodległość i zostały włączone jako republiki sowieckie do ZSRR. Mieli oni dług honorowy wobec niezliczonych patriotów w tych krajach. Zdawali sobie sprawę, że gdyby granice systemu sowieckiego były rozszerzone na zachodzie aż po Niemcy środkowe i Austrię, wtedy nie tylko Niemcy i Austria, ale cała Europa zachodnia mogłaby znaleźć się wewnątrz rosyjskiej sfery wpływów i być pod dominacją Związku Sowieckiego. W ten sposób doszli... do wniosku, że muszą podjąć kampanię dyplomatyczną, by przeszkodzić Rosji w rozszerzeniu jej sfery, przeszkodzić w skonsolidowaniu jej i zmusić ją do zważenia (contract) jej. Ale nie zdobyli się na jasny pogląd, że żaden z tych celów nie może być osiągnięty dopóki Armia Czerwona nie dokona ewakuacji Europy wschodniej i nie wycofa się do granic Związku Sowieckiego.“

Zdaniem Lippmanna dopiero osiągnięcie tego celu — równoznaczne z ustaleniem się nowej równowagi sił, „która może być utrzymana“ — da światu pokój. Warto przy tej sposobności podkre-

lić, że Lippmann zdaje się akceptować granice Rosji na zachodzie ustalone w układach jałtańskim i poczdamskim, gdy mówi o wycofaniu wojsk czerwonych „z linii jałtańskiej na nowe granice Związku Sowieckiego“.

Autor rozwija szeroko ten motyw przewodni swej tezy. Cokolwiek służy osiągnięciu tego celu jest dobre i na tym powinna się skoncentrować akcja polityczna i dyplomatyczna Stanów Zjednoczonych.

Jak jednak cel postawiony osiągnąć tego, niestety, nie dowiadujemy się. Autor może wychodzi z założenia, że w tej chwili ważniejsze jest ustalenie samego celu, a środki znajdą się później.

W zakresie polityki państw zachodnich wobec Niemiec wywody Lippmanna odznaczają się trzeźwością i zdrowym rozsądkiem. Przestrzega on przed próbą pozyskania Niemców przez wysuwanie hasła zjednoczenia Rzeszy i zwrócenia im utraconych prowincji wschodnich. W wyścigu o pozyskanie Niemców, którego nagrodą byłoby zjednoczenie, Rosja z łatwością zdystansować może państwa zachodnie. W każdej chwili bowiem może im zwrócić ziemie utracone na wschodzie, albo może ich w inny sposób odszkodować. Niemcy znacznie łatwiej mogą się więc stać sprzymierzeńcami Rosji niż Zachodu.

Lippmann zatem proponuje raczej decentralizację Niemiec zachodnich i wchłonięcie ich w całujący się organizm „wspólnoty atlantyckiej“.

(m. ost.)

## WOJCIECH WASIUTYŃSKI RUINY I FUNDAMENTY

Nakładem

„Biblioteki Książki Polskiej“

Cena 7/6

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH

## LISTY DO REDAKCJI

(Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

### JESZCZE O NOW

Szanowny Panie Redaktorze,

*Myśl Polska* ze stycznia br., w notatce pt. *Przemilczenie* wytknęła mi pominięcie Narodowej Organizacji Wojskowej w przykładowym wyliczeniu głównych członków AK w moim artykule „Michajłowicz a Armia Krajowa“ (*Przegląd Polski* — Nr 12/18 — grudzień 1947). Autorowi notatki nie przeszło w ogóle przez myśl, że pominięcie mogło być wynikiem zwykłej omyłki. Z góry zakładając złą wolę z mojej strony zarzucił mi „świadomą i zamierzoną niesprawiedliwość“. W rzeczywistości NOW była wymieniona w rękopisie mego artykułu,

Pamiętaj

o dzieciach polskich  
w Niemczech

a wypadła z tekstu na skutek błędu zenerskiego, za co oczywiście jako autor nie ponoszę winy.

Rozumiem bardzo dobrze wrażliwość okazaną w tej sprawie przez *Myśl Polską*. Jako żołnierz AK nie czyniłem i nie czynię jakiegokolwiek różnicy między moimi kolegami w zależności od ich przekonań politycznych. Z tą samą ofiarnością oddawali życie za wspólną Sprawę, bez względu na to, czy pochodzili z szeregów NOW, Batalionów Chłopskich, PPS czy jakiegokolwiek innej organizacji. Nie wolno ani pomniejszać ani też wyolbrzymiać wkładu krwi jednych na korzyść drugich dla celów reklamy politycznej tego lub innego stronnictwa czy ugrupowania. Niestety *Myśl Polska* we wspomnianej wyżej notatce sama zasadę tę naruszyła określając NOW jako „największą siłę militarną“ w podziemiu. Twierdzenie to nie jest zgodne z faktami. Gen. T. Bór-Komorowski, którego uznać należy za

najbardziej miarodajny autorytet w tej dziedzinie, w odczycie publicznym wygłoszonym w r. ub. w Caxton Hall w Londynie, określił liczbę NOW na około 70 tysięcy „ofiarnego i bitnego żołnierza“. Według tego samego źródła ZWZ już pod koniec 1941 roku liczył 110 tysięcy, a cała AK w momencie zakończenia akcji scaleniowej 380 tysięcy ludzi. NOW stanowiła zatem w przybliżeniu nieco mniej aniżeli 1/5 ogólnego stanu AK.

Proszę przyjąć wyrazy mego prawdziwego szacunku i poważania

Jan Nowak

Uwaga Redakcji: Z przyjemnością przyjmujemy do wiadomości, że pominięcie NOW nie było umyślne. Co do cyfr AK, to poświęciliśmy w numerze 100/46 tej sprawie obszerny artykuł, udowadniający, że narodowe organizacje wojskowe były najsilniejszym członem armii podziemnej i do niego odsyłamy czytelników.

## OPINIE CZYTELNIKÓW

Szanowna Redakcjo,

Jestem Polakiem z Francji, dopiero co powróciłem z Wielkiej Brytanii, gdzie służyłem w PSZ.

Będąc tam często czytywałem *Myśl Polską*, dziś odczuwam wielki brak tego pisma, lecz nie wiem w jaki sposób będę mógł przestać należność Szanownej Redakcji.

Proszę bardzo o poinformowanie w tej sprawie, gdyż czuję, że bez *Myśli Polskiej* zamiera rozsądna i zdrowa polskość we mnie.

Z poważaniem,  
Stanisław Zygmunt Biliński

TREŚĆ Nr 120 (Rok VIII, Nr 3)  
„MYŚLI POLSKIEJ“

POLSKA A ZACHÓD — Jedyny — „Sektor prywatny“ w Polsce — Prasa krajowa — Uczciwość w polityce — Chmury nad Wschodem — Gandhi; ZAGADNIENIE ORGANIZACJI SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII — M. E. Rojek; W nowej perspektywie: PRZYSZŁOŚĆ POLSKI — Wojciech Wasutyński; SOWIECKA DEFLACJA — Michał Stachnik; OBLCZE BIAŁORUSI — Wiktor Trościanko; DOKOŁA CONRADA — Wit Tarnawski; Przegląd wydawnictw: EPICKA HISTORIA POLSKI — W. W.; LIPPMANN PRZECIW KENNANOWI — (m. ost.); Listy do Redakcji: JESZCZE O NOW — Jan Nowak; OPINIE CZYTELNIKÓW — Stanisław Zygmunt Biliński.

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie.  
ukazuje się raz w miesiącu.  
Redakcja i Administracja:  
8 Alma Terrace, Allen Street,  
London, W.8. Tel. WESTern 1797.

Prenumerata półroczna (6 numerów)  
12s. lub \$ 4.  
Prenumerata roczna (12 numerów)  
£1. 4s. Od. lub \$ 8.